

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Redakcja i Administracja
ul. Rydza-Smigłego № 6
Telefon № 59.

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok V.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 297

Włosi podjęli gwałtowną ofensywę

Armje włoskie poprzedzają oddziały Gugsy
Walka w „przedzisionku piekła“

Według wiadomości z urzędowych źródeł abisyńskich, wojska abisyńskie na froncie wschodnim rozwinęły wczoraj ożywioną działalność. W okolicach Imin i Danakil wojska abisyńskie zaatakowały Włochów, którzy ponieśli dotkliwe straty.

OFENSywa NA MAKALLE

Do Rzymu nadeszły z Asmary następujące szczegóły o sytuacji na całym froncie północnym: Ofensywę podjęto w chwili, gdy wszystkie przygotowania zostały ukończone. Celem akcji jest Makalle. Z powodu znacznych trudności terenowych wojska włoskie muszą posuwać się powoli, podobnie jak przy marszu na Aduę.

Z płaskowzgórza Entiscio oraz z wyżyny Edaga Ihamu ruszyły oddziały gen. Santini, złożone z piechoty, bersaljerów i czarnych koszul, jak również bataljonów tubylczych gen. Biroli. Wraz z niemi maszerują wojownicy rasa Gugsy, którym pino jest powrócić do Makalle.

Równocześnie z niziny wschodniej ruszyła specjalna kolumna, złożona wyłącznie ze szczerpów danakijskich, przybyłych przeważnie z famiej strony granicy. Kolumna ta, na której czele stoi płk. Lorenzini, została w ostatnich dniach skoncentrowana na starych nizinach danakijskich, w okolicach Alas Dejo, na zachód od Cululi. Szczerpy danakijskie, które nigdy nie uzupalały władzy Negusa i które pałają nienawiścią do szczerpów amharyjskich, przybyły na wielbłądach wraz z rodzinami.

120.000 ŻOŁNIERZY RUSZYŁO DO ATAKU

Według źródeł francuskich szczegóły ofensywy włoskiej na froncie Tigre przedstawiają się następująco:

Armja włoska, pod dowództwem gen. de Bono, która wczoraj o świcie podjęła ofensywę, składa się z czterech wielkich kolumn. W skład jej wchodzi trzy korpusy włoskie, dwie dywizje czarnych koszul oraz kolumna w liczbę około 20 tys. ludzi, sturmowana przez wojowników plemion danakijskich. Razem w ofensywie bierze udział około 120 tys. ludzi, do czego dochodzą wszystkie eskadry samolotów, będące w dyspozycji gen. de Bono, łącznie z eskadrą hr. Ciano i eskadrą, w której pełnią służbę synowie Mussoliniego.

W pierwszej linii Włosi rozporzą-

dają 450 armatami i 3.000 karabinów maszynowych.

Poważnym sukcesem włoskim jest utworzenie czwartej kolumny ze szczerpów danakijskich. Żołnierze ci zostali zrekrutowani przez oficerów

włoskich, już na terenach okupowanych. W oddziałach tych oficerami są Włosi, a podoficerami — włoscy askarysi.

Zwerbowanie tubylców jest poważnym sukcesem Włoch ze względu na

to, że pustynia Danakil, w której oddziały te operują, posiada klimat zabójczy, słusznie nosząc nazwę „przedzisionka piekła“. Cały front ofensywy rozciąga się na przestrzeni 160 km.

Według ostatnich informacji, oddziały generałów Biroli i Maravigna posuwają się naprzód, nie napotyając poważniejszego oporu.

Gen. de Bono zamierza podobno dziś wkroczyć do Makalle.

Zbrodnia zakochanego młodzieńca
Tragiczne strzały na Żoliborzu

Onegdaj o godzinie 6 wieczorem na ulicy Mickiewicza w Warszawie rozległy się szybko po sobie następujące cztery strzały rewolwerowe. W tej samej chwili na płycie chodnika padł młody człowiek, brocząc krwią. Młody człowiek zmarł przed przybyciem Pogotowia Ratunkowe-

go. Zabitym okazał się 19-letni Sergiusz Pietruszewicz, uczeń VIII klasy gimnazjum Rontalera, syn Włodzimierza Pietruszewicza, urzędnika Ministerstwa Przemysłu i Handlu (Marymoncka 6).

W chwili, gdy Pietruszyński padł na chodnik, jakiś inny młody człowiek rzucił się do

ucieczki. Świadkiem tej sceny był tramwajarz, Mieczysław Michalski, pilnujący narzędzi w budce tramwajowej. Michalski natychmiast rzucił się w pogoń za zabójcą, który uciekając wołał: „Trzymajcie bandyte“.

Zabójca uciekał w stronę placu Inwalidów. W tym czasie

nadjechał tramwaj, w którym znajdował się komisarz P. P. Kaczmarek i posterunkowy Makuch. Obaj wyskoczyli z tramwaju i natychmiast przyłączyli się do pogoni. Na pl. Inwalidów zabójcę pochwycono. Jest nim 25-letni Marjan Nowak (Towarowa 20), drużynowy drużyny harcerskiej z Ochoty.

Nowak był kolegą Pietruszyńskiego, często bywał u niego w domu; wczoraj nawet zjedli razem podwieczorek.

Według krążących pogłosek przyczyną tej tragedji była dziewczyna.

Na miejsce przybyły władze policyjne i sądowe, które wszczęły natychmiast dochodzenie, osadzając równocześnie zabójcę w areszcie Urzędu Śledczego.

Przytem zaznaczyć należy, że Nowak chodził do kilku gimnazjów i z każdego był usuwany za złe sprawowanie i naukę.

Chcieli wymordować cały rząd chiński
Sensacyjne wyniki śledztwa w zamachu nankińskim

NANKIN, (PAT). Śledztwo podjęte po zamachu na premiera chińskiego, wydobyło najaw szereg sensacyjnych szczegółów, dotyczących machinacji Trzeciej Międzyna-

rodówki. Udało się mianowicie wykryć szeroko rozgałęzioną organizację, której celem było zamordowanie marszałka Czang-Kai-Szeka. Po-

nieważ dzięki czujności otoczenia marszałka i braku odpowiedzialnej okazji planów tych nie można było przeprowadzić, obrano jako drugą ofiarę premiera Wang-Czing-Wei

Na złotym tronie i w złoczonej karocy
Wspaniała uroczystość rocznicy koronacyjnej Negusa

ADDIS ABEBA, (PAT).— Piąta rocznica koronacji Negusa dała ludności okazję do zmanifestowania swej lojalności wobec cesarza i jego rodziny. Wskazywane rocznicy koronacji miały charak-

ter niezwykle okazały, lecz w tym roku święto to było obchodzone skromnie.

Cesarz i cesarzowa oraz ich młodszy syn przybyli do bazyliki św. Jerzego, patrona Abisynji, celem wysłuchania mszy, odprawionej przez głowę Kościoła koptyjskiego.

W czasie nabożeństwa rodzina cesarska siedziała na tronie złotym, wzniesionym przed głównym ołtarzem.

Dokola świątyni zgromadziły się liczne tłumy ludności. Porządek utrzymywały szeregi żołnierzy oraz oddziały skautów, wyszkolonych po europejsku. Wśród tłumów znajdowali się liczni wojownicy, uzbrojeni w karabiny i lance oraz tarcze, mając na głowach czapki z lwich skór.

Gdy poczęto bić w dzwony, tłum witał okrzykami dygnitarzy i żołnierzy, którzy przybywali celem złożenia hołdu cesarzowi. Wkrótce pod świątynię przybyła wsparta niebieska złoczona karoca, która była użyta podczas koronacji w r. 1930. Obok karocy postępowali ze srebrne-

mi latarniami lokaje w strojach francuskich. Karoca była zaprzężona w 6 wspaniałych koni, pokrytych czaprakami. W karocy tej cesarz po wrócił na zamek, gdzie przyjął członków korpusu dyplomatycznego.

WYBUCH NA OKRĘCIE — 5 TRUPÓW.

Zaloga statku „Sownarkom“, na pokładzie którego nastąpiła eksplozja nafty, składała się z 5-ju osób. 4 marynarzy zginęło na miejscu w chwili eksplozji, piąty został uratowany i w stanie poważnym odwieziono go do szpitala, gdzie wkrótce jednakże zmarł.

Wiadomości z całego świata

ŚMIERĆ NA TORZE

Dn. 2 b. m. na szlaku kolejowym Boronów — Ferdinandy najechany został przez pociąg towarowy pracownik kolejowy Fricowski, wracający drewną do Herb Śląskich, fałszywym torem kolejowym.

Wskutek własnej nieuwagi dostał się on pod pociąg i poniósł śmierć na miejscu.

GRECY CHCĄ KRÓLA

W wielu miejscowościach prowincjonalnych w Grecji wszystkie bez wyjątku głosy padły za monarchję. Z dotychczasowych rezultatów głosowania wynika, że około 95 procent głosowało za monarchją.

Premier Kondylis oświadczył, że osiągnięte rezultaty przekraczają najsmielsze oczekiwania.

TRAGICZNA ŚMIERĆ MARSZAŁKA ABISYNSKIEGO

Wódz jednego z plemion dedżaszmacz Kirrat, który przyprowadził do Addis Abeby 1000 wojowników, zginął dzisiaj w katastrofie samocho-

dowej. Taksówka, którą jechał Kirrat, zderzyła się z innym samochodem na głównej ulicy stolicy.

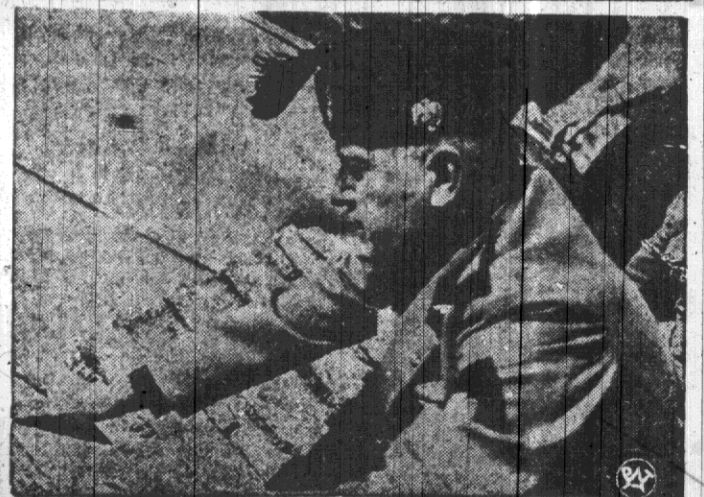
NA NAPRAWĘ I BUDOWĘ DRÓG
W wygłoszonym wczoraj przez radjo przemówieniu wyborczem, kanclerz skarbu Neville Chamberlain oznajmił, iż rząd opracował 5-letni program robót publicznych, celem naprawy dróg w Wielkiej Brytanji. Wydatki obliczane są na 100 milionów f. st.

MASAKRA PASAŻERÓW

W TRAMWAJU

Na przedmieściu Toledo w Hiszpanji wykoleił się tramwaj, przepelniony pasażerami. Tramwaj pojechał dalej po jezdnii i zderzył się z autobusem. Przy zderzeniu 20 osób odniosło cięższe i lżejsze rany.

KATASTROFA NA MOKZU
Żaglowiec fiński „Lingard“ zderzył się z parowcem szwedzkim „Gerd“, który nie odpowiedział na wezwanie o ratunek, sądząc, że sam jest ciężko uszkodzony. Na pokładzie parowca „Gerd“ znajduje się 25 członków załogi.



Trzynasta rocznica marszu faszystowskiego na Rzym, uczczona została poświęceniem i otwarciem wielu nowych dróg, budowlami, nowej dzielnicy uniwersyteckiej w Rzymie i t. d. Na zdjęciu dyktator Italji w czasie uroczystości.

Krociowe nadużycia w wytwórni telefonów

przedmiotem sensacyjnej rozprawy sądowej



W Sądzie Okręgowym w Warszawie pod przewodnictwem sędziego Leszczyńskiego i przy udziale sędziów Laszkiewicza i Cichowskiego rozpoczyna się w dniu dzisiejszym olbrzymi proces o krociowe nadużycia ujawnione przez Najwyższą Izbę Kontroli w Państwowych Zakładach Tele i Radjotechnicznych, przy ul. Grochowskiej 50 w Warszawie.

Na ławie oskarżonych zasiada dwaj b. dyrektorzy Wytwórni 56-letni Michał Łopuszański i 40-letni Józef Jędrzejewski, magazynier Rajmund Długocki i dostawcy Wytwórni inż. Aleksander Wachniewski, właściciel firmy „Alwa” oraz inż. Ludwik Goldblum, dostarczający wytwórni surowców z ramienia licznych firm zagranicznych.

Akt oskarżenia zawierający 120 arkuszy pisma maszynowego — to długa litanja z rzutów ujawnionych w czasie 5 lat trwającego śledztwa. Oskarżenie obejmuje okres lat 1925 — 1950.

Na czoło oskarżonych wysuwa się Józef Jędrzejewski, człowiek o niezwykłej sylwetce moralnej. Od najwcześniejszych lat należał do PPS, biorąc udział w pracy konspiracyjnej.

Po odzyskaniu Niepodległości — Jędrzejewski, prosty robotnik, ujawniający niepospolite talenty techniczne i organizatorskie, szybko pnie się naprzód. W Wytwórni Aparatów, która początkowo jest małym przedsiębiorstwem, zajmuje coraz wyższe stanowiska i wreszcie jest jej dyrektorem.

W ciągu paru lat staje się właściwie dyktatorem finansowym Wytwórni i nie się nie dzieje bez jego zgody.

W tym czasie co władz na pływają kilku pracowników Wytwórni, wskazujących na popełniane nadużycia.

Rozpoczynają się dochodzenia i śledztwa, które wreszcie doprowadzają do usunięcia Jędrzejewskiego z jego stanowiska a nawet do jego aresztowania. Przebywa w więzieniu przez 8 miesięcy, poczem zostaje zwolniony za kaucją hipoteczną w wysokości 100 tysięcy złotych.

Śledztwo obejmuje sędzia śledczy dla spraw wyjątkowego znaczenia p. Dymitr Przewłocki.

Obejmuje ono drugiego dyrektora Wytwórni Łopuszańskiego, magazyniera Długockiego oraz dostawców inży-

nieków i inżynierów Wachniewskiego i Goldbluma.

Główne zarzuty oskarżenia wskazują na to, że cała gospodarka olbrzymiej wytwórni, która posiadała wielkie zamówienia rządowe, nastawiona była jedynie pod kątem osobistych korzyści oskarżonych.

Faworyzowano wyłącznie kilka tylko firm, powierzając

im dostawę węgla, koks, drogich metali, maszyn i sznurów do aparatów telefonicznych.

Akceptowano ceny droższe od rynkowych i godzono się na nie bez urządzania formalnych przetargów.

Przyjmowano wreszcie towar brakowany, wręcz nie nadający się do użytku i zastosowania zwłaszcza dla ce-

łów wojskowych, dla których miał być przeznaczony.

Dyrektorzy Wytwórni korzystali z usług dostawców dla swych osobistych celów, a więc Jędrzejewski wybudował sobie trzypiętrowy dom na ul. Grochowskiej placząc za materiały budowlane dużo taniej od tych cen, które placila za te same materiały Wytwórnia.

W ten sposób interesy Wytwórni, stanowiącej przedsiębiorstwo Skarbu Państwa, narażone były na poważny szwank.

Wedle oskarżenia wszystko usiłowano tłumaczyć przy pomocy „śniadanków” i „hulanek”. Dyrektorzy otaczali się tylko wygodnymi sobie ludźmi, ci zaś, którzy próbowali się przeciwstawić temu stanowi rzeczy, narażali się na utratę posady.

Magazyn Wytwórni prowadzony był niżej wszelkiej krytyki. Cenne materiały, stal wysokogatunkową pozostawiono bez wszelkiego zabezpieczenia. Szczególne niedbalstwo ujawniono w związku z fabrykacją skrzynek telefonicznych przeznaczonych dla wojska.

Skrzynki te okazały się do niczego.

Tymczasem dyrektorzy zatrudniali robotników Wytwórni dla swych prywatnych celów i na swych prywatnych budowlach.

Usunięcie winnych położyło wreszcie kres temu stanowi rzeczy, który naraził Skarb Państwa na straty sięgające kilkuset tysięcy złotych.

Pretensje Skarbu zostały zabezpieczone na prywatnym majątku oskarżonych, przeciwko którym Prokurator Generalna wystąpiła z powództwem.

Oskarżenie w procesie, który z uwagi na olbrzymi materiał potrwa cały miesiąc, popiera prokurator Sieroszewski.

Bronią oskarżonych adwokaci: Niedzielski, Gelernter, Skoczyński, Nowogródzki i Maślanko. Do sprawy powołano 150 świadków, w tej liczbie wielu dygnitarzy państwowych.

Obrona domaga się powołania w charakterze świadka p. wicepremiera Kwiatkowskiego, który znał prace Wytwórni z okresu, kiedy piastował stanowisko ministra przemysłu i handlu.

W toku śledztwa wytoczono przeciwko Jędrzejewskiemu jeszcze jeden zarzut. Posadzono go o zabójstwo żony, która zmarła w dziwnych okolicznościach. Odnosnie więc do tego zarzutu postępowanie umorzono.

Proces o nadużycia w Wytwórni ze względu na swe to i rozmiary wywołał ogromne zainteresowanie.

Przypuszczalny czas trwania tego procesu oblicza się na 4 tygodnie.

Wypuścił na tor „Eureuil V” pod jego prawdziwą nazwą. Chciał jednak mieć stuprocentową pewność, że on przyjdzie pierwszy do mety. Zrobił mu więc zastrzyk z heroiny. Popelniał przytem małą nieostrożność. Flakon po narkotyku został w stajni. Ta nieostrożność go zgubiła.

Skutek zastrzyku był niezwykły. Koń od startu ruszył pełnym truchtem i pędził jak szalony do mety. Dosiadający zokiej domyślił się o czem koń jest tak podniecony. Chciał go powściągnąć, by bieg

MIEDZY MŁOTEM A KOWADŁEM.

Czeladnik krawiecki, pan Ignacy, chodzi od paru dni ze spuchniętą twarzą i podbite okiem. Gdy go ktoś pyta o przyczynę wzdęcia żalśnie:

— Matrymonjalnie dostalem.

I, nie czekając na dalsze pytania, sam zaczyna opowiadać o swym matrymonjalnym dramacie:

— Znasz pan Helcię Kopytko? Szynowa dziewczyna frontowa. W sam raz dla mnie.

Więc poszedłem do jej ojca i powiedziałem prosto z mostu co i jak.

— Podobna mi się Helcia i chcę się z nią żenić.

Stary się ucieszył, bo mnie oddawna zna. Wypiliśmy butelkę na zgodę i Kopytko wola córke.

— Helciu! — powiada — Pan Ignacy o twoją rękę prosił. Jużem z nim zaręczyny oblał. Za miesiąc ślub... Pogadaj z narzeczanym.

Zostawił nas samych i wyszedł.

Jak tylko się drzwi za nim zamknęły Helcia powiada.

— Panie Ignacy! Nie chciałem przy ojcu mówić, bo ojciec Staska Kalinowskiego nie lubi. Ale my się ze Staskiem oddawna kochamy i ja tylko za niego zamąż wyjdę, choćby się ojciec nie wiem jak sprzeciwiał.

Jak to usłyszałem, powiedziałem „przepraszam” i poszedłem.

Ale nazajutrz przylatuje do mnie stary Kopytko.

— Zięciu kochany! — woła. — Na zapowiedzi trzeba dać i wogóle czas się do ślubu szykować.

Jak mu powiedziałem, że ślubu nie będzie, zczerniał cały.

— Co?! — ryknął — wstydu mi chcesz narobić? Już wszystkim o waszych zaręczynach powiedziałem, a ty się wykręcasz? Jak się z Helcią nie ożenisz, wszystkie zęby ci wybię.

Nieprzyjemnie mi się zrobiło, więc polecałem znów do Helci.

— Panno Helciu! — mówię. — Musiem się pobrać, bo ja nie chcę zębów tracić. A panin ojciec się odgraża, że mi mordę zbije, jeżeli do ślubu nie dojdzie.

A ona to.

— Rob pan, jak uważasz. Ale mój Stasiu, przyrzekł, że łeb panu rozwali, jeżeli się pan ode mnie nie odczepi.

Smutno mi się zrobiło. Poszedłem do domu i sobie kalkuluję: żenić się, czy nie żenić? Stary Kopytko silny chłop, ale Stasiu Kalinowski silniejszy. Mniej będę pokrzywdzony, jeżeli mnie stary obije. Lepiej bez zębów zo stać, niż mieć łeb rozwalony.

No i nie ożeniłem się. I teraz bez zębów chodzę.

Ale zato łeb mam cały.

Napoleon Szdek.

Ostrzegają przed urzędnikami

Charakterystyczny okólnik kupiecki

Centralny związek detalicznego kupiectwa chrześcijańskiego R. P. rozesłał do swoich członków niezmiernie charakterystyczny okólnik w sprawie długów urzędniczych:

W okólniku tym czytamy: „Ostatnio, jak wiadomo z prasy, przygotowywany jest projekt wprowadzenia moratorium dla długów urzędników. Nie znając jeszcze dokładnie projektu, nie możemy podać szczegółów.

Jednak już teraz możemy stwierdzić, że sprawa moratorium może dotkliwie odbić się

na interesach naszych przedsiębiorstw.

Sygnalizując przygotowującą się sprawę, zalecamy dużą ostrożność przy udzielaniu kredytu urzędnikom. Prosimy jednocześnie o traktowanie naszego ostrzeżenia bardzo poważnie.

Okólnik podpisany został przez urzędującego wiceprezesa związku W. Mierzejewskiego i przez kierownika biura W. Pintarę.

Mimo zastrzeżonej poufności dokument powyższy stał się znany i wywołał w kołach urzędniczych wielkie poruszenie.

Kartele obniżają ceny!

Dowiadujemy się, iż powołanie przez rząd specjalnej komisji pod przewodnictwem min. Technicznego dla zbadania polityki karteli i cen artykułów przemysłowych, odniosło już pozytywne rezultaty. Szereg koncernów przemysłowych, dyktujących na rynku ceny na rozmaite artykuły z własnej inicjatywy zajął się zmianą cenników. Tak np. na

rynku sztucznego jedwabiu, stanowiącego obecnie jeden z najpoważniejszych surowców włókienniczych, przeprowadzono w ostatnich dniach obniżkę cen wszystkich gatunków przędzy sztucznego jedwabiu. Tomaszowska Fabryka Sztucznego Jedwabiu, odgrywająca na rynku włókienniczym rolę dominującą, obniżyła ceny z dniem 1 listopada o 7 proc.

Z różnych stron świata

NEGUS KAZE SIĘ COFAC.

Jak donoszą z Addis Abeby, cesarz jeaisie kazał ras Beyumowi cofnąć wojska abisyńskie z Makalle bez bitwy. Negus liczy na to, że wciągnięciu wojsk w głąb gorzyskiego kraju i tu dopiero zada im klęskę.

PODEJRZANY ANGLIK.

Z Innsbrucka donoszą o aresztowaniu przez władze włoskie w Brennerze angielskiego studenta, podejrzanego o szpiegostwo. Aresztowanego przewieziono do Bolzano.

CZEŚKIE SZYKANY.

Na mogile poległych legionistów polskich w Jablonkowie w Czechach złożono w dni zadusze wielką ilość wienieców. Jeden z tych wienieców zapatrzon był we wstęgi o barwach polskiej i napis: „Bohaterom walk o wolność”. Zandarmerja wieniec skoniiskowała.

WOJOWNICZE KOBIETY.

Onegdaj Negus odbył przegląd pierwszego batalionu kobiecego w

Addis Abebie. Oddział ten składa się z żon i córek najwyższych dygnitarzy abisyńskich i liczy trzy kompanie, umundurowane i uzbrojone na sposób europejski.

Komendantką jest pani Oisero Assenguendech Keuzlenden, córka gubernatora prowincji Ogaden, ras Tessama. Wojownicza dama dała wywiad amerykańskiemu reporterowi i oświadczyła, że w krótkim czasie kilka tysięcy Abisynek uda się na front południowy, ażeby wziąć udział w operacjach wojskowych przeciw Włochom.

OKRETY WZYWAJĄ POMOCY.

Na morzu Czarnym panuje w dalszym ciągu silna burza. Parowiec „Taras” wyruszył na pomoc statkowi „Cziczerin”, na posładzie którego znajduje się sowiecka drużyna sportowa, powracająca ze Stambułu. „Cziczerin” rozesłał sygnały S. O. S.

Niezwykła afera wyścigowa

Sensacyjne okoliczności, w jakich orestowano pewnego właściciela stajni wyścigowej w Paryżu, wywarły wielkie wrażenie na stałych bywalcach toru wyścigowego.

„Eureuil V” jest koniem, który wygrał już wiele biegów i cieszy się zaufaniem zwolenników totalizatora. Tego właśnie dobrego konia chciał wykorzystać jego właściciel i ciągnąc z niego jeszcze większe zyski. Przemalował konia i wypuścił go na tor pod nazwą „Halleucourt”. Koń przybył do mety pierwszy i totalizator płacił za niego olbrzymie sumy. Nikt, prócz jego właściciela nie postawił na tego „nieznanego” konia i wszyscy sądzili, że to jest wyjątkowy „faks”.

To powodzenie zachęciło właściciela do dalszych machinacji. Po raz drugi przemalował zwierzę i puścił je na tor pod nazwą „Giuseppe”. Znow foriel się udał i pan S. zbił kolosalne sumy.

Za trzecim razem, gdy „Eureuil V” biegł pod nazwą „Ilanoi”, przegrał on do lepszego konia. S. stracił trochę pieniędzy, lecz postanowił je odzyskać.

Wypuścił na tor „Eureuil V” pod jego prawdziwą nazwą. Chciał jednak mieć stuprocentową pewność, że on przyjdzie pierwszy do mety. Zrobił mu więc zastrzyk z heroiny. Popelniał przytem małą nieostrożność. Flakon po narkotyku został w stajni. Ta nieostrożność go zgubiła.

Skutek zastrzyku był niezwykły. Koń od startu ruszył pełnym truchtem i pędził jak szalony do mety. Dosiadający zokiej domyślił się o czem koń jest tak podniecony. Chciał go powściągnąć, by bieg

Dziś plenarne posiedzenie Senatu

Komisja uchwaliła pełnomocnictwa

Wczoraj o godz. 3 po poł. rozpoczęły się obrady komisji senackiej nad projektem ustawy o pełnomocnictwach.

Po krótkim referacie sen. Ewerta, który podniósł, że świat pracy został pociągnięty znowu do nowych otar, wniósł o przyjęciu projektu.

Dłuższe przemówienie wygłosił wicepremier inż. Kwiatkowski, uza-

sadniając jeszcze raz konieczność bolesnych ciec.

Minister mówił, że doskonale rozumie ciężką sytuację, w jakiej znajdują się pracownicy państwowi oraz wogóle świat pracy, ale w chwili obecnej nowe otary są niezbędne i konieczne.

Po dyskusji projekt ustawy został uchwylony i znajdzie się dziś na plenarnem posiedzeniu Senatu.

Polsko-niemiecki układ handlowy

został wczoraj podpisany

Wczoraj wieczorem został podpisany polsko-niemiecki układ handlowy, który się składał z trzech części.

Pierwsza część ogólna, która przewiduje klauzulę na większego uprzywilejowania we wzajemnych obrotach.

Druga: listę kontyngentową towarów. Polska eksportować będzie

drzewo, drób, masło oraz inne artykuły rolnicze i hodowlane, Niemcy — aparaty i przyrządy precyzyjne, maszyny oraz chemikalia.

Trzecia część przewiduje sposób, w jaki nastąpi rozrachunek wzajemnych należności i jest tak ułożone, że zamrożenie należności będzie niemożliwością.

Kompromitujący zjazd kamieniczników

którzy zebrali się dla protestu przeciw obniżce komornego

Zaraz po zapowiedzeniu przez premiera Kościalskiego go obniżki czynszu komornego na terenie całej Polski o 15 procent, spodziewać się należało, że kamienicznicy nie przejdą naturalnie nad sprawą tą do porządku dziennego i, że wytoczą swoje działa obronne. Nie można się było jednak spodziewać, że tupet naszych kamieniczników i apetyty rozwinięte są u nich w tak wielkim stopniu, jak to zaobserwować można było na wczorajszym nadzwyczajnym walnym zjeździe przedstawicieli Stowarzyszeń Miejskiej Własności Nieruchomej.

Zebrań, jakie odbyło się, jak już powiedzieliśmy, wczoraj w sali Towarzystwa Kredytowego Miejskiego, przy ulicy Czackiego 25, nie można, niestety, traktować poważnie. Tak zresztą nie traktowali go zapewne i panowie przedstawiciele Komisarjatu Rządu, bo w przeciwnym razie, doszukaliby się mogli wielu przyczyn do zamknięcia zjazdu natychmiast po jego rozpoczęciu.

Szanowni nasi kamienicznicy pozwalali sobie bowiem odrobinę za dużo i, powiedzielibyśmy, zbyt śmiało.

Prawdopodobnie wskutek wiszącej nad nimi smory obniżki, a co zatem idzie, jak sami dowodzili, „pójścia na dziady” — zjazd rozpoczął swoje obrady od dokonania wspólnej fotografii. Celem jej było zapewne postawienie uczestnikom Zjazdu ostrej pamiętki z dobrych czasów.

KROKODYLE ŁZY

Po wyczerpaniu tej oficjalnej części „statystowania” i „pozowania”, przystąpiono do części demagogicznej, to jest do przemówień panów delegatów z miast prowincjonalnych. Ołbrzymi ten tłum zasilony był przede wszystkim przez znanych szerokim sferom czytelników, krzykaczy z dawnej rady miejskiej miasta Łodzi, która, ku ogólnej ucieście stołu prasowego, zaprodukowała swe zdolności wiecowe.

Jako pierwszy, zabrał głos p. Makowicz z Warszawy, który, nie owijając rzeczy w bawelnę, wystąpił przede wszystkim przeciwko ochronie lokatorów, nazywając ją „ochroną nieuczciwych płatników” i uzasadnił swoje stanowisko w sposób, nie tyle słuszny, ile stojący całkowicie na wysokości wczorajszego zjazdu. „Ustawa lokatorska” wprowadzona została z powodu głodu mieszkaniowego. Dziś już tego głodu nie ma. Wprawdzie w Warszawie mieszkań woliwych jeszcze nie ma, ale są na prowincji. Na kresach, w Małopolsce, w poznańskim. Kto zatem nie może znaleźć mieszkania w Warszawie — może zamieszkać w Grudziądzu. Czy może być coś prostszego?

A wogóle, zdaniem p. Makowicza, władze nasze, mówiąc o obniżce komornego, nie miały pojęcia o nędzy kamieniczników.

W doskonały sposób wyjaśnia nam mówca przyczyny walenia się domów w Warszawie. Otóż wszystkie katastrofy mieszkaniowe, jak również i tragiczna katastrofa budowlana na ulicy Freta, działy się za las-

kawem zezwoleniem warszawskich kamieniczników. (Panie prokuratorze! Czy pan to przyjmie do wiadomości?)

BĘDA SIĘ WALILI TE DOME!

— Domy się będą walić nadal — mówi p. Makowicz — bo właściciel nie będzie dbał o majątek, który jest tylko jego udręką. Mało tego, że będą się walić na przedmieściach Warszawy — domy będą się równieź walić nawet na ulicy Marszałkowskiej.

A zatem, historia się wyjaśniła. Sprawców katastrof budowlanych szukać należy wyłącznie w rzeszach kamieniczników.

Po takim „wyznaniu wiary”, zabiera głos przysięgły krzykacz łódzki, pan Szot, takimi słowami:

KAMIENICZNIK CHODZI GOŁY I ZEBRZE!

— Dużo nas się tu zebralo na tej sali. Jak nigdy jeszcze, ale mimo to, nie jesteśmy tu wszyscy. Na sali też brak bowiem tych właścicieli nieruchomości miejskich, którzy nie mieli w czym przyjść na

nasz zjazd, bo chodzą boso i nago, bo nie mają koszul, nie mają marynarek, bo konają z głodu, bo stoją pod murami i zębrzą na życie (na sali nie milknęły huragany oklasków i okrzyki: Bis! Bis!).

Wesoły mówca zdradził niechęć największą tajemnicę, jaką zresztą odkryliśmy kilka dni temu przed Zaduszkami: zawodowi żebracy warszawscy, których tak radykalnie wypłoszono z pod murów cmentarza Bródzkiego, rekrutują się w głównej mierze z kamieniczników. Proceder ten szedł im tak doskonale, że z wyżebranych z litości pieniędzy, powystawiali sobie kamienice. Bravo. Niech żyje szczyrość.

Dalsi mówcy wygłaszają swe „mowy programowe” z kartek albo „prosto z głowy” i plotą poprostu, co im tylko ślina na język przyniesie.

LOKATORZY — TO „BOLSZEWICY”

Jeden z mówców zgłasza wniosek, żeby „społeczeństwo”, czyli, jak je nazywa, „bolszewickimi lokatorami”, płaciło czynsz, nie tylko każdy za siebie, ale również i za bezrobotnych! Kamienicznik i tak ma za mało ze swego domu, żeby jeszcze mógł rezygnować z komornego od bezrobotnego. Wniosek ten spotyka się naturalnie z żywiołowym aplauzem znacznej „rodzinki” i z okrzykami „Przec z mordercą mieszkaniowym”. Wniosek ten popiera, zre-

szta bardzo energicznie, przedstawiciel kamieniczników ze Śląska p. Łabusz. Inny mówca, p. Kobryna wśród niemiłkających braw sali, domaga się poprostu podwyżki komornego!

Sielankowe te pogawędki, zakrapiane trującą pianą demagogii i okrzykami rozhuśtanej sali, trwają do chwili, kiedy przewodniczący zjazdu, p. prezes Potocki, przerywa na dwadzieścia minut przemówienia, ale przedtem prosi jednak o uchwalenie rezolucyj.

Publiczność ogłasza formalną rezolucję.

— Zdrada mospanie! — wrywają się okrzyki. — Nie wolno! My tutaj 120 kilometrów przyjechalśmy, żeby się wypowiedzieć i potem dopiero uchwałać. Nie chcemy!..

Jakiś szanowny mówca z Łodzi, który opracował sobie w domu znakomity referat i przywiózł go w bruljonie, wrywa się na środek i woła gromkim głosem:

— Zginie Polacy! Bo jedności w nas niema. Panowie bracia, nie dajmy się! Wysłuchajmy wszystko, bo zginie my!

Apel ten u licznie zgromadzonych niewiast wyciska lzy rozczulenia.

— Niech mówią! — wołają. — Niech mówią. Wszystkich trzeba wysłuchać!

Kończy się wreszcie na tem.

że przewodniczący macha na wszystko ręką, a delegaci, przy systematycznie opróżniającej się sali, wygłaszają w dalszym ciągu swoje referaty, wprowadzając kompletną dezorientację co, do uprzednio odczytanych rezolucyj.

Reasumując zatem całość tych humorystycznych obrad, stwierdzić należy, że zjazd spał na panewce. Pod koniec, ku ogólnemu zgorszeniu zebranych, klócić się zaczęli delegaci poszczególnych miast, zarzucając sobie wzajemnie nierobstwo i — rozjechali się.

Na schodach jeszcze tylko, przy opuszczaniu murów Towarzystwa Kredytowego Miejskiego, rozlegały się smutne westchnienia:

— Szkoda było tylko czasu, mój panie. Zgody u nas niema i nie nigdy nie poradzimy. Przyszliśmy, żeby protestować przeciwko obniżce komornego, a w gruncie rzeczy dostarczyliśmy tylko Rządowi dowodów, że obniżka komornego jest uzasadniona i konieczna.

Potworna zbrodnia w pociągu pociąg pociąg pociąg

Student węgierski mordercą Rumunki

Donosiliśmy w swoim czasie o strasznej zbrodni dokonanej w pociągu pociąg pociąg pociąg w Bukareszt — Wiedeń na osobie Marji Farcasanu, żony oficera rumuńskiego. Obecnie został pojmany morderca w następujących okolicznościach:

Policja szwajcarska aresztowała wczoraj w Zurichu dwu studentów węgierskich, posadzonych o kradzież. Podczas rewizji osobistej w ręce policji wpadły przedmioty, świadczące o tem, że jeden z aresztowanych, a mianowicie Karol Strasser musi mieć coś wspólnego z zamordowaniem pięknej Rumunki.

Studenta podano szczegółowemu badaniu. Po długich i wykrętnych tłumaczeniach oświadczył, że owe podejrzane przedmioty znalazł w kurjerze, w którym popełniono zbrodnię, ale wreszcie, mocno przyparty do muru, powiedział potworną prawdę:

— A więc ta! la! zabilem ową Rumunkę!

— W jakich okolicznościach?

— Jechaliśmy drugą klasą. Byliśmy sami w przedziale,

zresztą i wagon był dość pusty. W pewnym momencie owa pani wspięła się na wyscielane siedzenie, i, odwrócona do mnie tyłem, chwiała coś wyjąć z walizki. Okno było otwarte. Spojrzałem na kufier i postanowiłem wejść w jego posiadanie. Błyskawicznie podskoczyłem do Rumunki, mocnym ciosem uderzyłem ją w głowę. Straciła przytomność i bezwładnie, nie jęknąwszy nawet, wypadła przez okno pędzącego błyskawicznie pociągu.

— I co dalej?

— Zabrałem kufier, w którym poza garderobą i różnymi drobiazgami znajdowało się 4.000 franków francuskich, a następnie, nie wysiadając z przedziału dojechałem spokojnie do Zurichu.

PIERŚCIEN ZABITEJ

Ciekawe są okoliczności, w których doszło do schwymania zbrodniarza: Policji Zurichu zwrócono w sposób poufny uwagę na Karola Strassera. Gdy wczoraj o świcie agenci kryminalni zjawili się w jego mieszkaniu, znaleźli podczas rewizji kołnierz ze srebrnego lisa. Sądząc z opisu, był on

podobny do kołnierza, jaki morderca zrabował p. Farcasanu. To były pierwsze poszlaki, ale wnet zjawily się następne.

U Strassera znaleziono kwit bagażowy na walizkę, będącą w przechowaniu na dworcu. Gdy walizkę zbadał, stwierdzono, że znajduje się w niej pierścień, opisany przez policję wiedeńską podczas poszukiwania zbrodniarza.

Wczoraj poddano Strassera ponownemu, dwugodzinnemu badaniu. Pokazano mu oczywiście dowody i wówczas przestał kłamać, przyznając się cynicznie do zbrodni.

— Co się stało z bagażem?

— Duży bagaż pozostawiłem w przedziale, nie chcąc zwracać na siebie uwagi. Wziąłem tylko małą walizkę, którą panowie znale-

liście w przechowalni dworcowej.

Karol Strasser jest studentem. Od pięciu lat aż do momentu aresztowania studiował na politechnice w Zurichu. Należy przypuszczać, że utrzymywał się od dłuższego czasu z kradzieży kolejowych dokonywanych w pociągu na przestrzeni Wiedeń — Zurich. Potwierdzają to przeróżne przedmioty, znalezione podczas rewizji w jego mieszkaniu. On sam przyznaje, że w ostatnich czasach okradł dwóch pasażerów.

Strasser jest przystojnym młodzieńcem, o kruczych włosach i ujmujących rysach twarzy. W celi zachowuje się spokojnie i nie zdradza żadnego zdenerwowania. Jego równowaga duchowa i spokój budzi zdumienie, dowodząc, jakim jest cynicznym zbrodniarzem.

Dziwna jest wojna w Abisynji

Korespondent „Neues Wiener Journal” pisze z Addis Abeby: „Policja zakazała wychodzić na miasto po godzinie 22.30. Siedzę więc w moim pokoju i czekam na znajomego. Po chwili zjawia się biały oficer, pułkownik Halmar. Między innymi opowiada mi, że tej nocy przybędzie do Addis Abeby pierwszy transport rannych, którzy będą umieszczeni w szpitalu na krańcach miasta. Jest to jednak utrzymane w głębokiej tajemnicy. Mimo zakazu, wychodzę na miasto i przekradam się przez ulice pogrążone w ciemnościach. Wreszcie, niespostrzeżony przez patrol policyjny, docieram do ulicy, prowadzącej na lotnisko. Panują egipskie ciemności. Około pierwszej przybywa transport.

Wolno wleźć się pociąg, w którym znajdują się ranni Abisyncy i Włosi. Nagle spostrzegam jakiegoś Europejczyka w białym płaszczu. To lekarz, młody Belgijczyk, dr. Pierre Remande. Opowiada mi, że Włosi są w straszny sposób poranieni. Abisyncy posiadają bowiem w swych zapasach amu-

nicy jeszcze kule dum - dum, które obecnie użytkują. Szpitale wojskowe na froncie abisynijskim są już przepelnione.

Dr. Remande pozwala mi wejść do szpitala. Biali i czarne pielęgniarki ofiarne opiekują się rannymi. Biali i czarni leżą obok siebie. Niedawno byli jeszcze wrzaskami. Obecnie bliska śmierci i bóle pojednali ich. Na lewo ode mnie, leży jakiś młody Włoch. Lekarz wyjaśnia mi:

„Postrzał brzucha kulą dum-dum” Nieszczęśliwy młodzień! Jego czarne oczy płoną z gorączki. Bez przerwy mruczy: „Ma-ma, ma-ma...”

„DUCE” I HAILE SELASSIE.

Pytam go po włosku, czy czegoś nie potrzebuje. „Niente” — mówi prawie dosłyszalnym szeptem. Nagle jego oczy rozblęły jeszcze bardziej. Ostatkiem sił wyrzuca z siebie: „Do nas przemawia wódz, do nas!”

Obok niego leży jakiś ciężko ranny wojownik abisynski. Jego głowa tonie w obandażowaniu. Dosłyszał chyba ostatnie słowa Włocha, gdyż wykrzykuje tylko te dwa wyrazy „Haile Selassie!” „Biali i czarni bohaterzy!”

Wielki konkurs filmowy „Ostatnich Wiadomości”

Dziś 1. dzień głosowania

Przystępujemy do wyboru kandydatów na laureatów konkursu filmowego „Ostatnich Wiadomości”. Wybór odbędzie się w drodze głosowania przy pomocy kuponu, który zamieszczamy poniżej.

Głosowanie zaczyna się w dniu dzisiejszym i trwać będzie do piątku 8 b. m. włącznie. Zpracować uwagę, że termin ten nie będzie przedłużony.

Każdy Czytelnik przy pomocy jednego kuponu ma prawo głosować na jednego kandydata.

Kupony należy składać do specjalnej skrzynki w Redakcji, względnie nadsyłać pocztą.

Można głosować na wszystkich uczestników naszego konkursu, których zdjęcia były zamieszczone w gazecie, zarówno serji pierwszej, jak i drugiej.

Głosowanie ustalił stu kandydatów, z pośród których specjalna komisja kwalifikacyjna (skład jej podamy jutro) wybierze laureatów. Wybrani przez komisję laureaci zagrają w nowej komedji filmowej Napoleona Sądka p. t. „Dodek na

froncie z Adolfem Dymszą w roli głównej.

W jutrzejszym numerze podamy dalsze szczegóły. Przyjmujemy, że poniższy kupon należy wypełnić, wyciąć i nadesłać, lub dostarczyć do Redakcji.

KONKURS FILMOWY

„Ostatnich Wiadomości”

Głosuję na kandydata Nr.

Zarabiała męża w obronie życia

Krwawy dramat małżeński w Górcach

W sprawie zamordowania siekierą przez żonę, 38-letnie go Stanisława Korczaka, ogrodnika, — w kolonii Górcy Nr. 22 (gm. Młociny), dowiadujemy się dalszych sensacyjnych szczegółów przebiegu tej zbrodni.

WIELKI POCIĄG — KORCZAKA DO WÓDKI

Małż. Korczakowie pobrali się przed 13-tu laty. Już wkrótce po ślubie Korczak, który miał wielki pociąg do wódki, pewnego dnia po sprzecze z żoną, sprzedał całe kowite umeblowanie i ubrania, żonie zaś, która oponowała, groził gwóźdźmi i młotkiem, mówiąc, że ją zabije.

Korczakowie kilkakrotnie rozchodzili się, a od pół roku żyli z sobą w separacji. Korczak był melowany we wspomnianym domu, lecz b. rzadko nocował. W sierpniu r. b. Korczak skradł w nocy 3 proszki, stanowiące własność żony i sprzedał je za 200 zł., które następnie obrócił na pijaństwo, nie pokazując się w domu przez 2 tygodnie.

ZGINAŁ MAŻ I TRZY ŚWINIE

Korczakowa meldowała o kradzieży i o zaginięciu męża — na posterunku policji w Jelonkach.

Po powrocie Korczak znowu domagał się od żony pieniędzy. Żona nie mogła dać, bo sama nie miała. W końcu października r. b. nastąpił podział warzyw do połowy. K. zabrał na 3 platformy warzywa i sprzedał hurtowo za 160 zł. Z pieniędzy tych, 100

zł. przegrał na wyścigach, resztę zaś przepił. Wówczas K. nie pokazywał się przez tydzień.

Dnia 31 ub. m. K. mocno pijany, przyjechał taksówką w towarzystwie 3-ch, również pijanych kolegów. Jeden z nich wszedł do mieszkania teściowej K., 56-letniej Emilji Bińkowej, właścicielki sklepu spożywczego w tymże domu. Przybyły proponował, ały B. i żona pogodziły się z Korczakiem, gdyż ma on 2 granaty i groził wysadzeniem w powietrze domu, wskutek czego ofiarą zenisty może paść 5 osób.

Teściowa nie uległa się groźby i nie zgodziła się na żadne pertraktacje. Okazało się, iż Korczak znowu zażądał od żony 500 zł., oświadczając, że to mu już wystarczy i więcej do niej nie wróci. Tego dnia wieczorem Korczak po raz drugi wpadł do mieszkania i zastawszy żonę śpiącą, urządził awanturę i groząc domownikom mówił:

„DZIŚ Z WAMI ZROBIĘ KONIEC”

W mieszkaniu były same kobiety. Korczakowa szybko ubrała się i pobiegła do telefonu, do sąsiada, Jana Strzeleckiego, alarmując posterunek policji w Jelonkach. K. dowiedziawszy się o tem, wyszedł.

Dnia 1-go b. m. Korczak mocno pijany, wczesnym rankiem przyszedł do mieszkania żony, zaczął grozić, mówiąc: „I tak zginiesz z mojej ręki”, położył się do łóżka. Przerazona kobieta znowu zaalarmo-

wała policję. Gdy przybył policjant, awanturczy mąż powiedział do niego:

„Panie władzo, ja i tak żonę zakatrupię! Co się odwiecze, to nie ucierzę”.

Policjant poprowadził K. na posterunek policji, gdzie był zatrzymany przez 3 godziny. Żona K. złożyła tam zawiadanie, biorąc za świadka policjanta. W krytycznym dniu, 2 b. m. Korczak, znowu dobrze podchmurelony, przyszedł do żony, która wraz z 12-letnią córką, Jadwigą, była zajęta w ogrodzie przy inspektach.

Korczak zaczął zabierać okna inspektowe. Żona wezwała 2 siostry, żeby jaknajprędzej zabierały okna, aby mąż miał jak najmniej. Wówczas wyniła sprzeczka, w której Korczak wyjął z cholewy nóż rzeźniczy i zamierzył się na żonę. Ta zaczęła uciekać w stronę domu. W sieni zbrodnicy mąż dobiegł żonę, która, widząc zbliżającą się śmierć, porwała leżącą w sieni siekierę.

Rozpoczął się straszny pojedynek małżeński.

Mąż uderzył kilka razy nożem, lecz, na szczęście, żona była grubo ubrana (2 swetry, serdak i welniana bluzka), przeto otrzymała tylko jedną lekką ranę pleców przez pocięte w kilku miejscach ubranie. Korczakowa uderzyła męża kilka razy siekierą w głowę, a gdy upadł, jeszcze uderzyła 2 razy. Mimo to Korczak zerwał się jeszcze, wyrwał żonie siekierę i chciał nią uderzyć, lecz żona wpadła

do skłonu spożywczego, Karoliny Karbowieckiej, (Górcy 13). Gdy domownicy przelecieli się, K. wybiegła i wpadła do mieszkania swej siostry, Heleny Bińkowej, (Górcy 24), gdzie zamknięto ją w pokoju na klucz.

Po chwili wpadł tam, brojąc silnie krwią mąż,

uzbrojony w nóż (siekierę porzucił w sieni). Korczak wpadł do sąsiedniego pokoju, gdzie również został zamknięty na klucz. Wtedy nieszczęśliwą kobietę, która

uciekła przed śmiercią, wypuszczono drugimi drzwiami, na drogę. Korczakowa wpadła do swego mieszkania i zamknęła się. Tymczasem w Bińkowej opatrzone rannego, poczem poszedł do ogrodnika, Jana Strzeleckiego, (Górcy 20) i zatelefonował do posterunku policyjnego. Jelonki, lecz nikt się nie odzywał.

BROCZYŁ KRWIĄ TRZY GODZINY

Powróciwszy do swego mieszkania, K. położył się na łóżku i silnie brojąc krwią, przeleżał około 3-ch godzin. Korczakowa podążyła wówczas do Warszawy, zamierzając udać się do komendy policji pow. warszawskiego, (Nowy Zjazd 1).

Na ul. Królewskiej K. spotkała brata, Karola Bińka, który dowiedziawszy się o strasnej tragedji, poradził, aby udała się do Jelonek i tam zameldowała o wypadku. Gdy nie zastała tam nikogo, wróciła taksówką do domu, gdzie zastała już kilku policjantów, z komisarzem, oraz leka-

rzem powiatowym, który opatrzył rannego. Korczaka przewieziono taksówką do szpitala św. Ducha, gdzie w godzinę później zmarł.

Policja przeprowadziła Korczakową na posterunek w Jelonkach, gdzie sporządzono protokół. Wczoraj Korczakową przewieziono do aresztu przy komendzie policji pow. warszawskiego. Jak się okazało, K. zmarł, wskutek silnego upływu krwi. Narzędzia zbrodni: nóż i siekierkę, załączono, jako dowody rzeczowe, do protokołu. Poza Korczakową nikogo więcej z domowników nie aresztowano.

Kupcy zwalczają naganiaczy

W niektórych branżach utarł się zwyczaj, iż pracownicy sklepów stoją w drzwiach magazynu, zaczepiają przechodniów i namawiają do kupna. Niekiedy wynajmowali są specjalni „naganiacze”, którzy rwą klienta za polity i ciągną każdy w swoją stronę. Tego rodzaju sposób werbowania klientów kończy się niejednokrotnie protokołem policyjnym za zakłócenie spokoju publicznego. To też w celu ukrócenia tego rodzaju wypadków, jak dowiadujemy się, wydano zarządzenie, aby w każdym ujawnionym naganianiu klientów pociągano właścicieli i firmy od odpowiedzialności. Poza tem sprawa ta zajęły się organizacje kupieckie i zwróciły się z apelem do swych członków, prosząc o zaniechanie ściągania klientów przy pomocy środków sprzecznych z ustawą o zwalczaniu nieuczciwej konkurencji.

Czytajcie

„Nowego Sportowca”
Cena 10 gr.

OSTATNIE WIADOMOŚCI

SPORTOWE

Gdańsk — Warszawa 2:0 (0:0)

GDANSK. W Gdańsku w niedzielę wobec 6 tysięcy widzów rozegrany został trzeci mecz piłkarski Warszawa — Gdańsk o puchar wędrowny min. Pappee. Pierwszy mecz wygrali gdańszczanie 2:0, a drugi wygrała Warszawa. Tym razem zwycięstwo odniosła drużyna Gdańska w stosunku 2:0 (0:0).

Zespół warszawski wystąpił w składzie następującym: Jachimiec, Szczepaniak, Bulanow, Sochan, Cebulak, Przeździecki, Kruk, Kniola, Nawrot, Izydorczak, Pirych. Drużyna warszawska była zespołem conajmniej równorzędnym i mogła nawet mecz wygrać, gdyby nie sędzia p. Schuster, który w drugiej połowie zawodów zupełnie zdeprymował drużynę zarządzonym rzutem karnym, dwukrotnie zresztą strzelanym.

W drużynie warszawskiej na czoło wybili się Jachimiec,

Szczepaniak i prawa strona ataku Kruk - Aniola.

W pierwszej połowie wyraźna przewaga Warszawy w polu, ale ataki jej kończą się celnymi strzałami.

Po przerwie Gdańszczanie zaczynają grać brutalniej. W 35 min. za rzekomą rękę sędziego dyktuje rzut karny, który strzela Rietschek obok bramki. Za przekroczenie Jachimka, który wystąpił z bramki sędzia dyktuje drugi rzut karny, który tym razem strzela skutecznie Rietschek. W trzy minuty później pada druga bramka dla Gdańska, zdobyta przez Robelowskiego.

Wśród publiczności obecnym był min. Pappee i prezes senatu gdańskiego dr. Greiser.

Po zakończeniu meczu licznie zebrana publiczność polska głośno protestowała przeciwko stronniczości sędziego.

Zwycięstwo łódzkich bokserów

ŁÓDŹ. W Łodzi rozegrany został międzymiastowy mecz bokserów między reprezentacjami Łodzi i Pomożca, zakończony zwycięstwem Łodzi w stosunku 9:7. Poszczególne wyniki były następujące:

w. lekki: Wdowiński (Ł) wygrywa na punkty z Kowalskim (Pom);

w. półśredni: Tahorek (Łódź) bije

na punkty Sworowskiego (Pom);

w. średnia: Chmielewski (Łódź) wygrywa przez k. o w drugiej rundzie Zarebą (Pom);

w. półciężka: Wexner (Pom) remisuje z Pietrzakiem (Ł);

w. ciężka: Choma (Pom) remisuje z Kłodasem (Ł).

CHMIELEWSKI WALCZY 23 B.M. W BERLINIE

Bokser łódzki Chmielewski został zaproszony do Berlina na międzynarodowe zawody bokerskie, które odbędą się w dniu 22 b. m., organizowane przez Polizei Sport Club. Zaproszenie to zostało przyjęte.

Warszawianka ma protestować przeciwko unieważnieniu 10-bcu

Selekcja lekkoatletyczna Warszawianki zamierza odwołać się do Zarządu PZLA w sprawie decyzji komisji sportowej PZLA, która unieważniła niedawno dziesięciobój o mistrzostwo Polski ze względu na nieprzepisowe rzutnie i skocznie w parku szkolnym im. Sobieskiego. Jak wiadomo pierwsze dwa miejsca w dziesięcioboju zajęli zawodnicy Warszawianki, Łokajski przed Gierotto.

Czarni—Podgórze 2:1 (2:0)

LWÓW. We Lwowie rozegrany został w niedzielę przedostatni mecz piłkarski o wejście do Ligi między Czarnymi i Podgórzem. Mecz zakończył się zwycięstwem Czarnych w stosunku 2:1 (2:0). Bramki dla Czarnych, którzy mieli wyraźną przewagę, zdobył Żurkowski, a dla Podgórza bramkę zdobył Ściborowski. Sędzia p. Krukowski. Widzów 1500.

Carnera bije Neusela

W Nowym Jorku rozegrany został mecz bokserki między Carnerą a Niemcem Neuselem. Zwycięstwo odniósł Carnera przez poddanie się przeciwnika w 5-tej rundzie. Widzów 17 tysięcy.

Polskie Linje Lotnicze

„LOT”
zapraszają do odbycia podróży powietrznej
taniej — wygodnej — szybkiej

Imprezy w stolicy

MECZE PINGPONGOWE

W meczach pingpongowych o mistrzostwo Warszawy wyniki były następujące: Sokół (Włochy) — Gwiazda 6:4, Jur — WKS 22 6:4, Hasmona — Hapoeł 7:5.

LEKKOATLETYCZNA GRAJA W PIŁKĘ NOŻNĄ.

Na boisku Skry rozegrany został w niedzielę mecz piłkarski między lekkoatletami Amatorskiego K. S. Zw. Strzeleckiego i Skry. Mecz wygrali lekkoatleci AKS w stosunku 6:2 (2:2).

MISTRZOSTWA KLASY A

W meczach piłkarskich o mistrzostwo klasy A okręgu warszawskiego wyniki były następujące: Skoda — Warszawianka 1b 1:0, Orzeł — Pogon 2:2, Drukarz — Tur Wisła 4:1, PZL — Huragan 3:1.

MECZE ZAPASNICZE

W lokalu Iskry rozegrane zostały w niedzielę dwa mecze zapasnicze z serii rozgrywek o drużynowe mistrzostwo Warszawy w klasie B. W meczach tych drużyna Iskry pokonała Legię II w stosunku 12:9, zaś Policyjny KS, do którego wstąpili

niedawno czołowi zapasnicy z YMCA, pokonał Fort Bema w stosunku 18:0.

POLONJA — GWIAZDA

Na boisku Skry rozegrany został w sobotę mecz towarzyski piłkarski między Polonią i Gwiazdą. Mecz zakończył się na remisie 2:2 (1:1). Drużyna Polonii wystąpiła w osłabionym składzie, mając tylko 5 graczy z pierwszej ligowej drużyny. Bramki dla gwiazdy zdobyli Freiman (z kar nego) i Baumberg, a dla Polonii — Bulanow III. Sędzia p. Fass. Widzów 1000.

SKODA — ORKAN 8:6

W lokalu Orkanu rozegrany został w niedzielę towarzyski mecz bokerski między drużynami Skody i Orkanu. Mecz zakończył się zwycięstwem Skody w stosunku 8:6. Poszczególne wyniki były następujące: Łaskowski (S) bije Szalkowskiego, Majchrzak (O) zwycięża Fronczaka, Miller (S) bije Maksa, Narwid (S) bije Retonowskiego, Trzeński (O) bije Dylińskiego, Matuszewski (S) wygrywa z Żakim, a Abramczyk (O) zwycięża Woźniaka.

Z różnych dziedzin

SUKCESY CIWF-u W BUKARZCIE.

BUKARZT. W sobotę w pierwszym dniu meczu lekkoatletycznego między Centralnym Instytutem WF z Warszawy, a rumuńskim Instytutem WF, wszystkie konkurencje, z wyjątkiem biegów krótkich wygrali zawodnicy polscy. Wyniki były następujące: 100 i 400 metrów Covaci (Rumunia) przed Szczerbikiem i przed Jakubowskim. 3 km. — Petkiewicz 9:54, 110 plotki — Łokajski 17, skok wdal — Szczerliki 688, skok wwyż — Marcinkiewicz 180, tyczka — Kłuk 370, kula i dysk — Pabiś 14:35 i 36:39, oszezep — Łokajski 65:60. Po pierwszym dniu prowadził Polacy 56:3:42:5.

W grach sportowych również wygrali zawodnicy CIWF, bijąc w ko-

sztykowiec w stosunku 45:19, a w siatkówce 3:0 (15:5 15:10).

MECZE PIŁKARSKIE NA ŚLĄSKU

KATOWICE. Na Śląsku rozegrano w niedzielę kilka meczów piłkarskich, których wyniki były następujące: Naprzód — Dąb 5:0, Koszarawa — Czarni Chropaczów 3:0, Słowian — Wawel 3:1, BBSV Bielsko — 06 Katowice 1:0.

CHORZÓW. W Chorzowie rozegrany został mecz piłkarski między drużyną AKS Chorzów a reprezentacją Marynarki Wojennej. Mecz zakończył się zwycięstwem AKS-u w stosunku 5:4 (3:2).

LWÓW. We Lwowie w piłkarskim meczu towarzyskim Pogon pokonała Hasmonę w stosunku 2:1 (0:0). Bramki dla Pogoni zdobyli: Gański i Niechciol, a dla Hasmony — Frydman.

Ostatnie wieści

NADUŻYCIA W URZĘDZIE SKARBOWYM. W Urzędzie Skarbowym w Radomiu wykryto w tych dniach wielką aferę. W związku z tem aresztowano wyższego urzędnika tego urzędu, niejakiego Kusewskiego. Do zbadania zabrano wszystkie książki buchalteryjne. Śledztwo toczy się.

DZIECI RODZA DZIECI. Z Tomaszowa Mazowieckiego donoszą o niebywałym fakcie romansu dwójga młodzieży szkolnej: chłopca lat 18 i dziewczynki lat 15. Rezultatem romansu miało być dziecko, ale wskutek zabiegu akuszerzyjnego - dziewczynka uniknęła porodu. Fakt ten wywołał oburzenie w okolicy.

ROBOTNICZY WALCZA O KRÓTSZY TYDZIEŃ PRACY. Pracownicy łódzcy przygotowują się do akcji wprowadzenia skróconego dnia pracy w łódzkim okręgu przemysłowym.

Akcja zakrojona jest na szeroką skalę i prowadzona będzie zarówno przez organizację robotniczą, jak i przez pracodawców umysłowych, którzy również domagają się będą skróconego tygodnia pracy. Połączone organizacje pracownicze wskazują na to, że tylko krótszy tydzień pracy jest w mocy zalagodzić zle skutki bezrobocia i dać zatrudnienie tysiącom bezrobotnych.

STRAJK KOPALNI W LAGISZY. Robotnicy kopalni „Lipno” w Lagiszy w dalszym ciągu strajku, domagając się od kierownictwa wypłaty swych należności. W dniu jutrzejszym, odbędzie się w inspektoracie pracy w Sosnowcu konferencja, celem zlikwidowania zatargu na tej kopalni.

Czy jesteś członkiem LGPP

Zakończenie procesu o śmierć ś. p. Drabika

Profesor Meissner uniewinniony

Wychodzącemu z sądu — studenci zgotowali owację

Na wczoraj o godz. 3 po poł. było zapowiedziane ogłoszenie wyroku w sensacyjnej sprawie o spowodowanie śmierci ś. p. Drabika.

Na godzinę przed wyznaczoną porą wielka sala Sądu Okręgowego w Warszawie zapelniała się po brzegi publicznością, w której, jak to było zresztą w ciągu całego czasu trwania procesu, przeważała młodzież akademicka — uczniowie oskarżonego profesora

Meissnera. Punktualnie o godz. 3 krótki dzwonek obwieścił wkroczenie kompletu sądowego.

Publiczność wstaje. Widać na jej twarzach wielkie podniecenie. Z tą chwilą ucichły wszystkie głośnie rozmowy i przyciszone szeptem na temat mającego zapasnąć wyroku. Pytanie: czy prof. Meissner będzie uniewinniony, czy też skazany — lada chwila otrzyma odpowiedź.

ka jego niewidzialnie dla wszystkich niemal spotkała się z ręką obrońcy adw. Brokmana. Uścisk dłoni był jedynym widocznym znakiem radości, jaka ogarnęła prof. Meissnera.

Przewodniczący przystąpił do wygłoszenia krótkich ustnych motywów wyroku.

Sąd, wydając wyrok, wychodził z założenia następujących. Akt oskarżenia, zarzucający prof. Meissnerowi, iż dopuścił się on nieostrożności przy dokonywaniu operacji usunięcia górnej szczęki ś. p. Drabika bądź też przy stosowaniu środków narkotycznych, miał za swój fundament orzeczenie wydziału lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego.

To orzeczenie nie utrzymało się wobec wyników przewodu sądowego. Uniwersytet Jagielloński bowiem nie rozporządzał wielu danymi, ujawnionymi dopiero w toku rozprawy, a w pierwszym rzędzie faktem, iż ś. p. Drabik miał w czasie operacji normalne tętno aż do ostatniej chwili, lub też faktem sinienia tuż przed śmiercią.

Te i inne fakty a przede wszystkim opinia biegłych pozwoliły ustalić, że bezpośrednią przyczyną śmierci nie było porażenie serca, jak opinował Uniwersytet Jagielloński, a porażenie ośrodków oddechowych.

Wyloniło się jeszcze jedno zagadnienie: czy mianowicie skutkiem użycia przez prof. Meissnera jako środka nasennego pernoctonu wraz z elementem nie dopuścił się prof. Meissner przez nieostrożność karygodnego braku przewidywania.

I w tym względzie opinia biegłych wykazuje, że stan wiedzy lekarskiej nie daje nigdy dostatecznych danych co do szkodliwości pewnych środków nasennych. Nigdy chirurg nie może przewidzieć, czy np. jakaś narkoza, dobrotliwa dla serca pacjenta, nie okaże się

szkodliwa dla jego ośrodków oddechowych.

Do tego dołącza się jeszcze jeden czynnik zupełnie nieuchwytny dla lekarza: wrodzony wstręt pacjenta do pewnych środków.

Nie można zatem uznać, że prof. Meissner mógł lub powinien był przewidzieć, jak taki środek będzie działał w danym przypadku. Nie ostał się również wobec opinii biegłych wysuwany przeciwko prof. Meissnerowi zarzut zbędności samej operacji.

Wreszcie wysuwane były przeciwko prof. Meissnerowi w akcie oskarżenia i w toku rozprawy różne uchybienia jak to np., że serce ś. p. Drabika nie było zbadane przed operacją. Ale uchybienia te nie stoją w związku przyczynowym ze śmiercią Drabika i z tych względów, sąd nie mając dostatecznych dowodów, przemawiających za winą prof. Meissnera, uniewinnił go.

Po wygłoszeniu motywów wyroku sąd zamknął posiedzenie i wydalil się.

Tymczasem, stanowiąca większość publiczności, młodzież akademicka opuściła salę posiedzeń i zgromadziła się na dziedzińcu sądowym w oczekiwaniu prof. Meissnera. Wśród tłumy znalazły się liczne wiązanki kwiatów. Dłuższą chwilę oczekiwano na pojawienie się prof. Meissnera. Wreszcie wyszedł. Tlum młodzieży rzucił się ku niemu, obsypał kwiatami, porwał na ramiona. Prof. Meissner z odkrytą głową dziękował za tę manifestację. Siesterunkowi policji zbliżyli się celem położenia kresu tej pierwszej w dziejach sądownictwa demonstracji.

Ale prok. Missuna, który popierał oskarżenie, zakazał policji interwenjowania i młodzież triumfalnie zanosła na rękach profesora do taksówki, która odjechała przy głośnie klaskaniu i okrzykach publiczności.

Uzasadnienie wyroku

Przewodniczący sędzia Przybyłowski wyjmuje z akt sprawy formularz sentencji wyroku i odczytuje:

W Imieniu Rzeczypospolitej Polskiej.

Sąd Okręgowy w Warszawie, rozpoznawszy sprawę Alfreda Meissnera, oskarżonego o to, że w dniu 1 lipca 1933 r. w Warszawie w lokalu kliniki stomatologicznej przy ul. Marszałkowskiej 149, dokonał operacji usunięcia szczęki górnej Wincentego Drabika spowodował przez nieostrożność śmierć tegoż Wincentego Drabika — orzekł: Alfreda Meissnera uniewinnić. Powództwo cywilne pozostawić bez rozpoznania. Koszta postępowania zaliczyć na rachunek Skarbu Państwa.

W momencie, kiedy przewodniczący wypowiedział wyraz: „uniewinnić” z piersi publiczności wydarł się okrzyk ulgi. Surowe spojrzenie przewodniczącego uspokoiło jednak momentalnie zgromadzone tłumy, że pozostała część wyroku nie zaginęła w zgłębku.

Prof. Meissner, przysłuchujący się z całym napięciem nerwów treści wyroku, nie zmienił wyrazu twarzy. Tylko rę-

Tak podziałal na nią film

Samobójstwo chińskiej Grety Garbo

W tych dniach przez ulice Szanghaju przeciągał olbrzymi orszak żałobny, składający się z przeszło 100.000 osób. To byli zwolennicy chińskiej Grety Garbo, panny Yuen-Ling - u, oddający ostatni hołd utalentowanej artystce, która po pełniła samobójstwo.

To nagie samobójstwo jest otoczone mgłą tajemnicą. Genjalna artystka, która do tej pory potrafiła wzruszyć Chińczyków, przed dwoma tygodniami nakręciła nowy film, cieszący się wielkim powodzeniem i przysparzający wielką chwałę jej nazwisku. Przed popełnieniem samobójstwa na pisała ona do swego reżysera list następującej treści:

„Od dwóch tygodni, każdego wieczora, ukryta w łóżku przed oczyma ciekawskich, przypatruję się z napięciem filmowi. Szczególnie silne wrażenie wywarło na mnie samobójstwo, które popełniam w

ostatniej scenie filmu. Zdaje mi się, że coś ze mnie umarło, że jakaś część mego ducha zmarła i pociąga mnie za sobą w nicość.”

Należy pokrótce opowiedzieć treść tego filmu, by można było zrozumieć powody, które skłoniły artystkę do popełnienia samobójstwa.

Pewna nauczycielka — jej ołe gra właśnie Yuen - Ling - u, doznaje w żeńskiej pensji wiele krzywd, których autorem jest przede wszystkim sławny doktor Wang. Jedynym jej pocieszeniem jest małe dziecko, owoc przelotnej miłości z pewnym uwodzicielem.

Leć niebawem ta pociecha staje się przyczyną wielkiego nieszczęścia. Kierownik pensji ulegając namowom fra Wanga, odprawia nauczycielkę. Młoda kobieta wpada w rozpacz. Jej ukochane małże-

stwo zapada na zdrowiu, a nie szczęśliwa matka nie posiada środków, by je leczyć. Wkońcu dziecko umiera, a matka popełnia samobójstwo.

Ta końcowa scena miałaby więc, według słów artystki, wyrzucić na nią tak silne wrażenie. Gazety jednak przypuszczają, że prawdopodobnie jakiś inny powód skłonił ją do samobójstwa, a mianowicie sprawy sercowe.

Yuen - Ling - Yu od lat posiadała przyjaciela. Od czasu, gdy cieszyła się wielkim powodzeniem, otaczał ją rój uwodzicieli. Jednemu z nich artystka uległa i porzuciła przyjaciela. Ten zaskarżył artystkę do sądu, żądając 6.000 dolarów odszkodowania. Chcąc uniknąć skandalu, artystka wolała zakończyć z życiem. Uwodziciel po jej samobójstwie znikł z Szanghaju, a jej przyjaciel zanosił się na cmentarzu rzewnymi łzami.

Co to za Clementi

tak honorowany przez cesarza Abisynji?

W tych dniach w Addis Abebie dziennikarzom cudzoziemskim rozdano oficjalny komunikat rządowy tej treści: „Dzisiaj o godzinie 11 rano Fergo Clementi, Włoch z Fiume, był przedstawiony cesarzowi. Clementi, porzucając szeregi włoskie w Somalji, był zatrzy-

many przez władze abisyńskie. Cesarz zapytał go o wrażenia jakie odniósł w Abisynji. Ten odpowiedział:

— Przekonałem się, że Abisynja nie jest wcale dzikim krajem, jak opowiadają włoscy oficerowie naszym żołnierzom. Abisynja jest wspaniałym kra-

jem i z pewnością jej cywilizacja duchowa stoi na wyższym poziomie, niż faszystowskich Włoch.

Wtedy cesarz zapytał go, czy chce pozostać w Abisynji, czy woli udać się zagranicę. Cudzoziemiec odparł:

— Byłbym szczęśliwy, gdybym mógł tutaj pozostać i lojalnie służyć Jego Cesarskiej Mości. Jestem nawet gotów poświęcić życie za kraj, który tak ofiarnie i szlachetnie broni swej niepodległości.”

To wszystko niezmiernie zdziwiło dziennikarzy. Każdy z nich nadaremnie dobija się do dworu, prosząc o wywiad z Cesarzem, a tu nieznanymi żołnierz włoski z łatwością dostał się na dwór i był jeszcze z honorami przyjęty przez Negusa.

Tragiczne zajście w bóżnicy w Modrzejawie

Do klucznika bóżnicy w Modrzejawie przybyło w nocy dwóch podróżnych Żydów, którzy, zażądali otwarcia bóżnicy, oświadczając, iż chcą się modlić. Gdy klucznik Chema Rechin odmówił zadanemu przybyłym, jeden z nich kopnął go w brzuch z taką siłą, że Rechin runął zemdlony na ziemię.

Wzywany lekarz stwierdził u klucznika pęknięcie jelit w kilku miejscach. Rechin po kilkudni-

wych męczarniach zmarł.

Sprawcę śmiertelnego kopnięcia klucznika aresztowano w osobie 22-letniego Izaaka Ajacusa, rzeźnika z Radomia, który z jeszcze jednym współwyznawcą był w przejeździe przez Zagłębie. Aresztowano go w Przemysłu za inne sprawy.

Zabójca Rechina stanął wczoraj przed Sądem Okręgowym w Sosnowcu. Skazany został na półtora roku więzienia.

Trybuna rzemiosła

Dlaczego płacić za naukę?

Zapowiedzieliśmy, że szczęście nie będziemy miejsca dla spraw rzemieślniczych. Zapowiedź naszą wykonujemy, drukując listy w niezwykłe doniosłej sprawie, obchodzącej rzemiosło, czy należy płacić za nauczanie w warsztatach rzemieślniczych. Dziś zabiera głos p. K. W., matka ucznia, pisząc:

Szanowny Panie Redaktorze! W odpowiedzi na pismo p. M. F., właściciela zakładu fryzjerskiego zapytuję, za co rolaście chce pobierać pieniądze, skoro uczniowi żadnej wiadomości, ani praktyki nie udziela? Czy to, że nauczy go jak zagrzać wodę do umycia głowy klientki, jest nauką?

Nie dziwiłabym się, gdyby to szkoła żądała zapłaty za naukę, gdzie rzeczywiście się uczy. Pan właściciel powinien jeszcze uczniowi dopłacić zato, że uczeń sprząta mu zakład, czyści szyby i naczynta fryzjerskie, podaje palta, czyści ubrania i otwiera drzwi klientom, (nawet w zakładzie, gdzie jest szwajcar) jest na wszelkiego rodzaju posyłki na miesiąc, jest niemal na każde skinienie

pracowników, rozamian za to wolno mu chodzić do szkoły fryzjerskiej, gdzie dopiero udziela mu praktyki i nauki zawodu fryzjerskiego.

Przecież p. właściciel nie dopuści go, nawet po skończeniu szkoły, do pracy w swoim zakładzie? Więc sprzątając zakład, ... jeszcze uczeń za to płaci?

Wystarczy przecież, gdy jest na usługach od godz. 8 rano do 10 wieczór, a nieraz i później w zakładzie?

Wyjątek jedyny, gdy idzie do szkoły. Mało jest właśnie takich właścicieli - ludzi, którzy za robotę ucznia dopłacają i żadna krzywdą im się nie dzieje, a rojącą rozyskroaczy, co darmo uczyć nie mogą, tylko przez okres 3-4-letni wysługują się młodymi pracownikami.

Bardzo więc rodzicielska jest Redakcji za podjęcie sprawy pokrzywdzonych na łamach swego pisma, może wreszcie szlachetność p.p. właścicieli będzie ukroćcone.

Pozostaje z poważaniem K. W. — matka ucznia.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

P. „Liljanka” pisze: „Śniło mi się, że wchodząc do domu, zobaczyłam na łóżku śpiącą siostrzenicę, a obok niej białego, dużego kota. Na dywanie zaś ujrzałam brata, leżącego z psem czarnym.”

Kiedy przerażona tym widokiem zaczęłam odpędzać kota od siostrzenicy, ten rzucił się na mnie i okropnie podrapał mi ręce.

Wówczas z drugiego pokoju nadbiegła kuzynka i dała mi ścierkę do odpędzania kota. Wyganiałam więc kota przez drzwi, ale on wracał oknem, ja zaś, widząc, że nie dam rady, zaczęłam krzyczeć głośno, aż nadbiegł mój pies. Rzucił się na kota i odgryzł mu głowę. Część jego głowy bryzgnęła mi na twarz.

Sen Pani wróży właśnie rodzinne, które jednak nie będą miały poważnego charakteru. Siostrzenica Pani będzie lekko chora. Pozna Pani w przeciagu najbliższych paru miesięcy sympatycznego bruneta, który będzie Pani wiernym przyjacielem i obroni Panią w niebezpieczeństwie. Szczęśliwe daty: 17 stycznia i 1 lipca.

Wiara w przyszłość. Rozwód w tych warunkach możliwy jest tylko przy zmianie wyznania. Ale musiałaby Pani w tej sprawie poradzić się adwokata (może Pani skorzystać z poradni prawnej dla czytelników „Ostatnich Wiadomości”). Poza tem naprawdę niepotrzebnie się Pani tą sprawą tak przejmujecie. Jesteście dwojgiem uczciwych ludzi pracy, nikogo nie krzywdzicie, a więc gdzie tu grzech? Sen Pani wróży, że przyjaciel nie odejdzie od Pani. Ściągnąłby na siebie jakieś wielkie nieszczęście, gdyby ośmielił się to uczynić. Schemy Pani nie otrzyma, ponieważ rodzina nie będzie chciała jej wydać. Ale po dłuższych staraniach edzyska Pani swą własność.

Zadumana Grażynka. Czeka Panią podróż. Drugi sen przepowiada miłe i barwne wrażenia. Spotka Pani koleżankę dawno niewidzianą, ciemno-blondynkę. List nadejdzie. Szczęśliwym Pani dniem jest wtorek.

Złamanie życia Janki. Sny Pani nie wróżą rychłej zmiany warunków materialnych na lepsze. Dziecku nic nie grozi, uchwata się zdrowo. Będzie Pani w życiu niekiedy chorować; ale naogół organizm Pani jest zdrowy i wytrzymały. Pozyska Pani wiernego przyjaciela.

„Mala”. Zachoruje Pani ciężko tej zimy. Podda się Pani operacji w jakimś szpitalu. Otrzyma Pani list.

„Ciotka M.”. Niech się Pani siostrzenica nie martwi niepotrzebnie, bowiem wyjdzie szczęśliwie zamąż już niedługo. Za kogo — tego sen nie mówi. Będzie Pani miała kłopoty pieniężne i pogrzeb znajomej osoby. Szczęśliwa cyfra — 4.

P. Wincenty O. Siostra, od której Pan tak długo nie ma wiadomości, już nigdy się nie odezwie. Zmarła bowiem przed rokiem. Miała ona w Paryżu męża Rosjanina, który niedługo do Pana napisze. Z dzieci będzie Pan miał pociechę. Wygra Pan na loterii. Po numer losu zechce się Pan zgłosić z dowodem osobistym lub inną legitymacją, do administracji naszego pisma w godz. 10 — 3 i 5 — 6.

W CZTERY OCZY Intymne rozmowy lksa z Czytelnikami

Bije i płakać nie daje

P. „Mężatka” z Pragi żali nam się:

„Miałam lat 14, kiedy poznałam kolegę mego brata i tak mu się podobałam, że zaczął u nas bywać i ożenił się ze mną.

Zyliśmy ze sobą dobrze 5 miesięcy, do chwili kiedy mój mąż został bez pracy. Wtedy zdecydował się wyjechać za pracą dość daleko i nie byliśmy razem 7 miesięcy.

Kiedy mąż wrócił, zaczął mnie. Od tej chwili zaczęły się moje męczarnie. Płacze i rozpacz nic nie pomogły — nieszczęście i trudno.

Mam dwoje dzieci: syna lat 14 i dziewczynkę lat 8. Jak się okazuje, są też nieszczęśliwi jak ja — chorzy.

Zyję z mężem już lat 15.

Tak Kochany Redaktorze, całe życie się męczę. Mąż mój się upija i ma kochanki. Z początku się trochę wypierał, a teraz to mówi, że tak chce,

a mnie bije, bluźni jak najgorzej, a kiedy płacze i jestem zrozpaczona, mój mąż śmieje się i jeszcze gorzej przeklina, bierze kij i bije mnie. Siniaki jeszcze jedne nie schodzą, a już drugie mi robi. Takie awantury powtarzają się 3 razy na dzień.

Urządza orgie z kochankami i opowiada szczegóły w domu. Dzieci wszystko słyszą i rozumieją. Mąż mój całe życie tak postępuje, bije mnie krzesłami, bagnetem, pogrzebaczem, nożem, stołeczkiem, kopie, drze za włosy i płakać nie da.

Kochany Redaktorze, pióro nie jest w stanie opisać, co przez te piętnaście lat przeżyłam. Cierpiałam to wszystko dla dzieci, bo co z nimi będzie?

A co teraz zrobić? Bo słyszę, że mój mąż chce wyjechać z Warszawy z kochanką i przejść na inną wiarę.

Ale jakoś to nie bardzo mu idzie. Mówi wszakże, iż dopnie swego i ma się z nią zenić. Jestem taka zrozpaczona, jak gorzej być nie może. Radź Kochany Redaktorze, takiej ofierze losu.

Kochany Redaktorze, wstyd mi się znaleźć, a jednak na pisać muszę, bo przecież raz się odważę. Niema końca z tem lajdackim życiem. Mąż mój po nocach nie przychodzi, pije, bawi się z kochankami, pieniądze traci, a dzieci są ubrane jak nędzarze. Kiedy proszę o pieniądze, mąż mnie bije, grozi połamaniem kości i zabicciem.

A ja znam jego bicie, bo kiedy mnie zbił, to musiałam iść do lekarza. Lekarz go wywalił i chciał dzwonić do jego przełożonych, ale on nie chciał iść i słuchać, tylko mnie błaga i całuje. Co robić? Muszę mu przebaczyć, bo jak nie, to znów mi dokucza i tak przebaczam mu 14 lat. Czy można dłużej wytrzymać?”

List pani jest doprawdy wstrząsający i budzi najserdeczniejsze współczucie dla losu Pani. Niestety, ratunku bezpośredniego dla Pani niema.

Kiedys oczywiście, to wszystko minie, bo gdy mąż Pani zestarzeje się, mimowoli odejdzie mu ochota do brykania i będzie musiał z konieczności ustatkować się. Rozumiem wszakże, że to nieprędko na stąpi, a chodzi o jakies tymczasowe złagodzenie sobie cierpień.

Mysle, że najlepiej byłoby, gdyby Pani mogła postarać się o jaką pracę. Dłoby to pani pewną samodzielność materialną i moralną. Nie

liczyłaby Pani na zarobki męża i nie rażała się na upokorzenia.

Poza tem musi Pani nadal cierpliwie znosić swój ból, żyjąc dla dzieci. Trzeba wszystko dla nich poświęcić nie tylko dlatego, że to jest obowiązkiem rodzicielskim, cięższym na Pani podwójnie, ponieważ ojciec swego obowiązku nie spełnia, ale i dlatego, że znajdzie Pani potem w dzieciach podporę swej starości.

Coś dla Pani

Obecnie nadchodzi pora opatrzenia okien. Ma się rozumieć, że jest to okres, kiedy pan domu jest niesłychanie zajęty i ma masę kłopotów. Uszczelnianie jest bowiem rzeczą bardzo ważną i stanowi o tem czy w okresie zimowym będzie w domu dobra, ciepła temperatura. Uszczelniamy okna zapomocą waty lub też uszczelniaczy gumowych, co jednak jest dość kosztowne. Wata jest zupełnie wystarczająca, przyczem jako sposób bardzo praktyczny można polecić przyklejanie waty na szare mydło. Nie jest to zbyt kosztowne, a wata trzyma się doskonale, przyczem przy zdejmowaniu waty mamy utratę tylko mechu, mydła starczy bowiem zmilczenie ciepła wodą. Pomiedzy okna możemy dla uszczelnienia wkładać mech, który ufarbujemy w sposób następujący: do litra wody wrzucamy 120 gramów alunu i 60 gr. nieco rozpuszczonej farbyki indygo. Następnie starannie oczyszczony mech zamoczyć w tym płynie, myjąc, otrząsnąć i suszyć przy piecu; ale nie zbyt blisko. O ile pani nie jest zwolenniczką wkładania między okna mechu — bardzo dobrym sposobem jest uszczelnianie okien przez wkładanie pomiedzy nie wałków z materiału wypchanych włosiem. Wałki takie najładniej wyglądają jeśli wykonane są z materiału tego samego, którym pokryte są meble.

Niemalplimie zainteresuje pania sprawa modnych materiałów na suknie wieczorowe. Odłóż w tym kierunku będzie się nosić przede wszystkim tafty, poza tem pelury piękne i oryginalne, gdyż mienią się kolorami, wszelkie crepes mats i crepes, na których rozrzucone będą pastylki z lśniącą lamą, co wygląda nad wyraz efektorownie. Również modne będą rozspaniałe pelury w desenie ze złotej lamy oraz lamy gładkie — lub piękne, deseniowe brokaty. Z lam i brokatów będzie się nosiło przede wszystkim bluzki wieczorowe w postaci krótkich, bardzo fantazyjnych zakiecioków.

Moda nie szczędzi w tym roku sensacyjnych niespodzianek. Czy pani wie, że obecnie bardzo noszone są w Paryżu suknie wieczorowe, które posiadają stanik wykonany z lam parciej skóry — lub też innego ciekawego futerka?

Na malej wokandzie...

Rybacy

(A. E.) — Dlaczego byśmy nie mieli polować trochę rybek? — rzekł pernego razu Izrael Cybuch do Nechemji Ajzenkopfa.

— Przyznam ci się otwarcie, się nie znam na tego! — odparł pan Nechemja. — I wogóle łowić ryby w mętnej wodzie, to ryzykowne zajęcie. Wujaszek Salomon już drugi miesiąc siedzi na rządowej utrzymanie za takie coś.

— Nie bój się, ty głupi! — uśmiechnął się pobłaźliwie pan Cybuch. — Wisła to nie jest mętna woda. A co do znać się na łowieniu, to bądź spokojny; jestem z babci prababci pierwszoklasny rybolowiec.

— Jadrakowoż coś się boję! — westchnął pan Nechemja. — Co będzie, jak złapię rieloryba? Na same myśl niedobrze mnie się robi. Ty riesz, jaki on jest duży? Jak koń. No to ja będę miał siłę jego wyciągnąć? On mnie wciągnie, nie ja jego!

— Przypuszczam, że wąpię, ażeby złapałeś akuratnie rieloryba. A zresztą, co ryzykujesz? Nie będziesz mógł wytrzymać, to puścisz!

Pan Nechemja dał się prze-

konać i obaj przyjaciele, uzbrojeni w wędkę, ruszyli na brzeg Wisły.

Lat ulewały deszcz i posturkorny, idący wzdłuż rzeki, zdziwił się mocno, usłyszawszy następujące okrzyki:

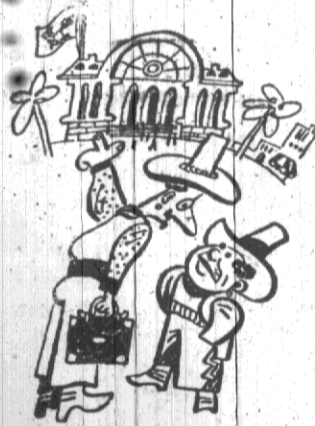
— Cip, cip, cip!
— Chodź no tu do mnie, rybuczna moja faszerowana!

Zaintrygowany policjant zbliżył się do zbieżniących i dygocących przyjaciół, prosząc o okazanie pozwoleń na polowanie. Stwierdziwszy zaś brak owych dokumentów, spisał amatorom rybolóstwa protokół.

— Myśmy nie łowili! — bronił się pan Cybuch przed sądem. — Co to było za łowienie, z powodu nie złapaliśmy ani jedną rybkę? To była tylko taka zabawa.

I wogóle mykluczowane było, ażeby coś złapać. Przecież deszcz padał, proszę szanownego pana sądu. A jak jest deszcz, to wszystkie ryby się chorują pod most, żeby nie zmoknąć!

Sąd skazał oskarżonych na dwadzieścia złotych grzywny każdego.



NOWOŚĆ Z CHICAGO.

— Gdzie mieszkasz teraz?
— O jeden strzał rewolwerowy od dworca...

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta
Warszawskiego Urzędu Śledczego

Niebezpieczne poszlaki

I. Jak wielkiem niebezpieczeństwem są czasami poszlaki dla podejznanego i jak łatwo powstać mogą z tego powodu omyłki sądowe, świadczy wypadek zbrodni, jaki miał miejsce za czasów okupacji.

Było to w grudniu 1917 roku, gdy zaalarmowani zostaliśmy wiadomością o morderstwie, popełnionem przy ulicy Kaliksta, obecnie Śniadeckich. Już po upływie 15 minut byliśmy na miejscu zbrodni. Przed domem, gdzie popełniona została zbrodnia znajdowały się tłumy ludzi i siłą musieliśmy torować sobie drogę, by dostać się do wnętrza.

Zamordowany zajmował czteropokojowy parterowy lokal i zamieszkiwał w nim sam. Żona jego wraz z córką opuściły go rok przed zbrodnią. Według krążących wersji przyczyną rozstania było anormalne skapstwo nieboszczyka, które rzekomo się gało tak daleko, że wydzielał swej rodzinie nawet chleb i cukier, które trzymał pod kluczem.

Już na pierwszy rzut oka widoczne było, że morderstwo popełnione zostało na tle rabunkowym. W pokoju sypialnym, gdzie znajdowały się zwłoki zamordowanego panował nieład. Wszystkie szuflady były otwarte, a rze-

czy rozrzucone na podłodze.

Nieboszczyk znany był na bruku warszawskim jako lichwiarz najgorszego gatunku, który już niejedną ofiarę miał na swem sumieniu. Obracał się przeważnie w kółku „złotej młodzieży” i w potajemnych domach gry, gdzie odgrywał rolę „dobroczyńcy” i udzielał krótkoterminowe pożyczki za „skromnym” procentem, dochodzącym do 20 proc. miesięcznie.

Głośne w owym czasie było samobójstwo młodego pana T., syna znanego przemysłowca, który pod presją zamordowanego lichwiarza sfałszował na wekslach podpis swego szwagra hrabiego R. i, nie mając pieniędzy na zapłatę cenie weksla i zagrożony przez nieboszczyka, celnym wystrzałem w skroń pozabawił się życia.

Przyznaję szczerze, że w duchu pomyślałem sobie, iż ze śmiercią zamordowanego wynikała dla społeczeństwa bardzo mała strata, jednakże obowiązek wykrycia zbrodni

za i oddania go w ręce sprawiedliwości stał ponad moje osobiste zdanie i z całą energią wzięłem się do wysledzenia sprawy.

Poza zbieraniem pieniędzy jedyną jego pasją były kobiety i jak wynikało z zeznań dozorczy bardzo często przychodził do domu w towarzystwie kobiet lekkiego prowadzenia i przeważnie następnego ranka wybuchala między nimi awantura o zapłatę za noc miłosną.

Zamordowany nie trzymał służącej, tylko codziennie przychodziła rano posługaczka, która sprzątała mieszkanie i przygotowywała śniadanie. Obiady i kolacje jadł poza domem.

A teraz przystępuję do opisanja miejsca zbrodni. Nieboszczyk leżał na łóżku w pokoju sypialnym, okno którego wychodziło na ulicę. Głowa przykryta była poduszką, ręce złożone na piersi, zawiązane sznurem oderwanym od rolety. Na podłodze rozbita nocna lampka. Widoczne by-

ło, że ofiara stoczyła zaciętą walkę ze swym mordercą lub też mordercami.

Przedewszystkiem sprawdziłem drzwi wejściowe, okazało się, że były zamknięte na łańcuch. Nikt obcy zatem nie mógł dostać się do mieszkania. Pozostawało więc tylko okno. Jak się następnie okazało nieboszczyk cierpiał na astmę i sypiał zimą i latem przy otwartem oknie, nie było zatem dla mordercy zbyt trudno, dostać się do mieszkania. Zaznaczyć jeszcze należy, że ulica Kaliksta była w owym czasie bardzo słabo oświetlona i morderca miał przeto ułatwione zadanie.

Podszedłem do okna i zauważyłem ślady palców, nie omyliłem się zatem. Przybyły wraz z nami daktyloskop zdjął bezzwłocznie odciski i po sfotografowaniu zwłok udał się do Urzędu Śledczego celem wywołania odfitki. W międzyczasie zajmalem się zbadaniem dozorczy domu oraz sąsiadów nieboszczyka.

Dalszy ciąg jutro.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Stangret nie umiał wytłumaczyć Henrykowi i Basii, jaka była przyczyna nagłego ponownego opuszczenia zamku przez hrabiów Forowskich.

Rozmaicie o tem gadano... Między innymi rzeczy zgoła nieprawdopodobne...

Mówiono, na przykład, że hrabina Forowska miała kochankę i że hrabia o tem się dowiedział...

Ale znów lokaj hrabiego, który wszystko doskonale wiedział, mówił, że to nieprawda, kłamstwo, oszczerstwo, że hrabina była kobietą nieposzlakowaną, która ubóstwiała swego męża i nigdy go nie zdradziła...

Zresztą, przecież nigdy się z nikim nie spotykała, więc, jakim cudem?

— Nigdy z nikim się nie widywała? — zapytała Basia. — A to biedactwo... A może jednak czasem, z kimś? Jakiś wyjątek?

Stangret odparł:

— Rzeczywiście, jeden wyjątek był...

— Jaki? Jaki? — zapytali Henryk i Basia, wielce zainteresowani.

— Bywał u hrabiny podobno niejaki hrabia Wandycz, ten właśnie, do którego należały Wandyszce. I co najciekawsze, że zniknął bez śladu mniej więcej w tym samym czasie, co hrabiostwo Forowskie. Tylko, że o tych przynajmniej wiadomo było, iż są w Warszawie, a o tamtym niewiadomo było nic, a nic...

Stangret dodał:

— I jeszcze ludzie opowiadali, że hrabia Wandycz zaczął za często bywać na zamku forowickim, aż go pewnego razu hrabia Forowski nakrył i potem już więcej hrabiego Wandycza nie widziano. Jak kamień w wodę.

— A co się z nim mogło stać?

— Jedni mówili, że hrabia Forowski zabił go w pojedynku...

— Ale przecież wtedy odnaleziono ciało...

— To też drudzy mówili, że hrabia Forowski zamroził go w zamku i że tam zmarł z głodu i chłodu.

— No, to — to już pomysł z „Mazepy“... — wtrącił Henryk.

— Ja tam nie wiem, skąd, dość, że tak ludzie gadają.

Henryk pytał dalej:

— A nie mówili, dlaczego hrabia Forowski

miał aż taką złość na hrabiego Wandycza? Możliwy z tego przecież wnioskować, że hrabia Wandycz był kochankiem hrabiny Forowskiej, no nie?

— Ano, tak ludziska gadali, ale, jak już mówiłem szanownemu państwu, to służący hrabiostwa zapewniał mnie, że hrabina Forowska nigdy nie miała kochanki. Ani hrabia Wandycz nim nie był, ani żaden inny.

— Innych przypuszczeń już nie było co do hrabiego Wandycza?

— O, jeszcze było sporo. Każdy mówił o tem inaczej...

— Więc jak, na przykład, jeszcze?

— Byli tacy, co mówili, że hrabia Wandycz popełnił samobójstwo?

— Niby z jakiego powodu?

— Jakoby dlatego, że kochał się w hrabinie i wiedział, że nigdy nie uzyska wzajemności.

— A nie opowiadają też, w jaki sposób popełnił samobójstwo?

— Opowiadają, ale też rozmaicie. Powiadają, na przykład, że skoczył do tego parowu niedaleko stąd, co się nazywa „otchłań piekielna“. Na jej dno nikt nigdy jeszcze nie dotarł.

— Więc ciała hrabiego Wandycza nie odnaleziono?

— Nie, ale umarł z pewnością, bo sprzedano całą jego ziemię, a on nawet słówkiem się nie odezwał.

— Ale pałac przecież został. Dlaczego?

— Do nikt nie chciał go kupić. Mówili, że tam straszno.

— Co? Kto?

— Ano, że niby duch hrabiego Wandycza tam co noc przychodzi... że słychać jakieś trzaski, hałasy, łoskoty...

Henryk wzruszył ramionami i rzekł:

— Głupie zabobony...

Ale Basia była tem wszystkim jednak bardzo przejęta. Zawołała:

— Czy możemy pojechać do tego pałacu?

— Kiedy tylko jaśnie pani rozkaże.

— Zaraz, już chcę tam jechać.

Na to Henryk:

— Jak już, to idźmy tam raczej w nocy. O samej północy. To godzina duchów. Wtedy mamy największą szansę spotkania ducha.

Basia drgnęła i spojrzała na Henryka z wyrzutem, poczem rzekła:

— Dziwię ci się, doprawdy, mój drogi, że zbywasz takie rzeczy żartami.

Henryk nie stropił się tem wszakże i zapytał szyderczo:

— A ty chcesz we mnie wmówić, że wierzysz w duchy?

— Dlaczego nie? Mało to bywa niezwykłości na świecie? W każdym razie jestem bardzo zadowolona, że usłyszałam tę historję. To bardzo ciekawe. Bardzobym chciała poznać dalsze losy tej hrabiny Forowskiej, co podobno była aż tak bardzo piękna...

— ... i równie, jak piękna, była dobra — rzekł Henryk. — Opiekowała się mną, gdy byłem ranny podczas wojny, jako siostra miłosierdzia.

— Nie może być! — zawołała Basia, zdziwiona. — Co ty mówisz?

— To, co słyszysz...

— Ja wogóle pierwsze słyszę, że byłeś ranny. — Jeszcze jak! Bardzo ciężko! Kula przeszła mi pierś, gdy byłem na patrolu.

— Nigdy mi słówka o tem nie pisnąłeś.

— Zdaje ci się, musiałem ci opowiadać...

— Nie przypominam sobie, ale mniejsza o to. I właśnie hrabina Forowska cię pielęgnowała?

— Tak jest... i żebyś wiedziała, z jaką troskliwością!

— Nie rozumiem... Na jakiej podstawie? Czy cię znała?

— Basienko... jak zaraz widać, że podczas wojny jeszcze byłaś dzieckiem. No więc poprostu byłem ranny, umieszczono mnie w lazarecie, gdzie siostrami miłosierdzia były panie z arystokracji i mnie właśnie jej przydzielono.

— I rzeczywiście jest taka piękna, jak powiadają?

— Kiedyś musiała być wręcz zjawiskowa. Dziś jeszcze jest bardzo piękna. Musiała wszakże przeżyć w życiu wiele tragedji, bo oczy ma zawsze bardzo smutne...

Basia coraz bardziej interesowała się hrabiną Forowską. Natarczywie wypytywała stangreta o dalsze szczegóły:

— Czy nigdy tu więcej nie przyjeżdżała od tego czasu?

Dalszy ciąg jutro.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Nie trzeba myśleć, że przystąpiono do sprawy lekkomyślnie i bez ostrożności...

Samochody policyjne bynajmniej nie zajęchały z trzaskiem przed knajpkę, lecz zatrzymały się nieco w pobliżu.

Przedewszystkiem posłano jednego z cywilnych agentów na zwiady, podczas gdy jeden z policjantów mundurowych pobiegł do miejscowego posterunku policyjnego, aby zawiadomić komendanta o wszczętej akcji i wezwać do współdziałania, jako lepiej obeznanego z terenem miejscowym.

Jak się okazało, miejscowy posterunek nie wiedział, że Rylczakowie mają poboczne zarobki, przechowując ofiary handlarzy żywym towarem.

Komendant posterunku, który natychmiast zgłosił się do auta kierownika ekspedycji, oświadczył:

— Owszem, zauważyłem odrazu, że Rylczakom od dłuższego czasu jakoś bardzo dobrze się powodzi pieniężnie, choć u nich przecież duży ruch jest tylko latem, a jesienią i w zimie mało kto zagląda. Dziwiło mnie to nieraz, ale wydawało mi się, że może jednak i w zimie jakieś towarzystwa się tam zjeżdżają. Trudno na wszystko mieć baczenie jednemu człowiekowi.

— Gdzież oni mogą chować te ofiary? — zapytał kierownik ekspedycji warszawskiej.

— Właśnie mnie to zastanawia i dlatego myślę, czy to nie jaka omyłka może?

— Wnet się przekonamy. Wysłałem tam narazie wywiadowcę.

Wywiadowca wszakże niewiele wskórał. Chciał udawać wysłannika agentów, wszedł więc i zapytał Rylczaka:

— Czy pan gospodarz?

— Tak jest. Czemu mogę służyć? — zapytał Rylczak.

— Ja tu w sprawie towaru przechowanego u pana, tego... towaru, co pan wie...

— Nic nie wiem — odrzekł Rylczak, mający się na baczności.

— Ależ wie pan chyba? No, mam na myśli tę dziewczynę, którą pan schował do podziemia.

Gdyby tam rzeczywiście była tylko jedna, Rylczak może i dałby się nabrać.

Zastanowiło go wszakże, że nieznamy przybysz mówi tylko o jednej, choć, powinien wiedzieć, że tam są dwie, bo o tem zarówno Brzanowski, jak i Winiamski dobrze wiedzieli. Obaj byli poinformowani, że ich pupilka będzie jakiś czas miała towarzystwo swej towarzyski niedoli.

Okoliczność ta nastawiła odrazu Rylczaka nieufnie do przybysza. W sukurs przyszła mu pani Kłocia, jego żona, mówiąc energicznie:

— Panie, pan... pomylił się pan chyba w adresie. Nic pana do tego; kto u nas jest i szoruj pan stąd, jeżeli panu życie mile...

— Czego to się pani gospodyni tak rozindygotała? — zapytał agent. — Nie chce pani nic powiedzieć, to nie. Ja do pani, jak do kogoś dobrego, przysłałem przez tego pana, co tu zostawił pańkę, a pani szanowna na mnie odrazu z pyśkiem. Za co? Za co, pytam? To chciałbym choć tylko wiedzieć...

— Jak pan będzie za dużo wiedział, szybko się pan zestarzeje... A teraz odrazu gadaj pan: podać panu co, czy nie? Bo jak nie, to nie mamy czasu na przelewanie z pustego w próżne.

Gdyby nie było takiego pośpiechu, jak obecnie, agent napiłby się wódki z gospodarzem i w ten sposób możeby coś od niego wydebił, a tak nie... Poza tem przecież władza czeka, nie można zwlekać. Rzekł więc jeszcze tylko:

— Ha, skoro szanowni państwo mnie nie ufają, można powiedzieć, naród grecki przede mną udają, nie będą więcej głowy zawracać. Obawiam się tylko, że państwo tego bardzo pożałują. Więc po raz ostatni: da mi pan, albo pani widzenie z tą dziewczyną, czy nie?

— U nas nie dom publiczny, żebyśmy jakie dziewczyny mieli do... widzenia... I dowiedzenia

się z panem, bo nie mamy czasu na długie pogawędki.

Gdy agent zaraportował nikły wynik swych kroków, kierownik ekspedycji doszedł do wniosku, że nie wolno ani chwili dłużej wahać się.

Po chwili już policja otoczyła wiadomą knajpkę.

Kierownik ekspedycji na czele kilku ludzi z policji tajnej i mundurowej wszedł i rzekł Rylczakom:

— Doszło do naszej wiadomości, że ukrywacie tu dziewczynę, przywożone przez agentów handlarzy żywym towarem. Teraz podobno też jest jedna. Gdzie?

Rylczakowie przysięgali na wszystkie świętości, że nikogo niema.

— Zaraz się o tem przekonamy! — zawołał kierownik, poczem zawołał: — Rewizja!

— Za co? Za co? — panie naczelniku, błagał Rylczak, truchlejąc, o zmiłowanie. — Przecież doprawdy ja jeszcze nigdy nawet najmniejszego protokołu nie miałem. Niech pan naczelnik łaskawie zapyta naszego pana komisarza, to powie panu, że jestem czysty, jak lza i nigdy jeszcze żadnego, nawet najdrobniejszego wykroczenia nie miałem na sumieniu.

— To się okaże — rzekł kierownik ekspedycji, ponawiając rozkazy najdokładniejszego przeszkania całego domu.

Jego podwładni czynili to skwapliwie. Myszowali wszędzie, zaglądali nawet do najciemniejszych zakątków, ale niczego nie znajdowali. Podziemia także nie znaleźli żadnego. Rylczak prowadził ich do piwnicy, gdzie także nie stwierdzili niczego podejrzanego. Najskrupulatniejsza rewizja również nie dała żadnych wyników. Czyżby to był jakiś fałszywy alarm?

Już kierownik ekspedycji zaczął tak przypuszczać, gdy wtem...

Dalszy ciąg jutro.

PROCES O ZAJŚCIE ANTYŻYDOŃSKIE O GRODNI

W dniu wczorajszym w Sądzie Okręgowym w Grodnie rozpoczął się proces o głośne zajścia antyżydowskie w Grodnie, jakie miały miejsce w czerwcu b.r.

Na ławie oskarżonych zasiadli: Alfons Panasiuk (odpowiada z aresztu) lat 25.

Stanisław Kozłowski, lat 46, Władysław Marcinczuk, lat 38, Władysław Żukowski, lat 30, Edmund Zygmanski, lat 23, Olga Żukowa, lat 28, Franciszek Możdżer, lat 21, Mikołaj Balicki, lat 28, Józef Bielski, lat 24, Włodzimierz Rudzki, lat 17, Wincenty Zajko, lat 21, Władysław Aleszczyk, lat 21, Dominik Jaroszewicz, lat 18, Mieczysław Romańczuk, Aleksander Norejko, lat 29, Franciszek Łasota, lat 37.

Rozprawie przewodniczy wiceprezes Hryniewicz przy udziale sędziów Tolłoczki i Staszkiwicz.

Oskarża prokurator Krzysztoń.

Bronią adwokaci Daniłowicz, Sosnowski, Sieniewicz, Szafalowiec (z urzędu) i Horbaczewski. Powództwo cywilne popiera ją adw. Firstenberg, Ruthen, Zada i Lobman.

Stół dziennikarski obleżony przez sprawozdawców, poza miejscowymi kilku dziennikarzy jest przyjezdnych z Warszawy, Wilna i Białegostoku.

Aczkolwiek oskarżeni z wyjątkiem dwóch odpowiadają z wolnej stopy, to jednak straż pełni 6 posterunkowych.

Według aktu oskarżenia Panasiuk, Kozłowski, Marcinczuk, Żukowski i Zygmanski, dnia 7 czerwca 1935 r. w Grodnie publicznie nawoływali zebranych w liczbie około 1000 osób po pogrzebie s. p. Władysława Kuszczy do bicia ludności żydowskiej.

Wszyscy oskarżeni o to, że w tymże czasie i miejscu, wzięli udział w zbiegowisku publicznym, (które wspólnymi siłami dopuściło się gwałtownego zamachu na osoby w liczbie 13, bijąc ich ostremi narzędziami, kamieniami, pałkami oraz oskarżeni o to, że uczynili zamach

na mienie szeregu osób, wybijając szyby w mieszkaniach prywatnych, oraz oknach sklepowych i niszcząc znajdujące się tam wystawione towary.

Uzasadnienie aktu oskarżenia jest obszerne i m. in. pódaje:

Dnia 7 czerwca 1935 r. o godz. 17-tej w Grodnie przy ulicy Brygidzkiej 10, odbywał się pogrzeb s. p. W. Kuszczy, zmarłego na skutek zadanych mu ran w dniu 5 czerwca przez Szejnera i Kantorowskiego.

W pogrzebie oprócz rodziny, przyjaciół i kolegów zmarłego, wzięła również udział obecna w tym czasie na ulicach publiczność w liczbie około 1000 osób.

W drodze na cmentarz kondukt pogrzebowy powiększał się stale ludnością napływającą i na cmentarzu wojskowym, gdzie s. p. Kuszczy został pogrzebany, liczył już około 1500—2000 osób.

Wyznaczeni do utrzymania porządku w czasie pogrzebu policjanci w liczbie 13, nie zauważyli nic podejrzanego wśród zebranej publiczności, która zarówno przed domem żałoby, jak i w drodze na cmentarz zachowywała się poważnie i spokojnie.

Dopiero nad grobem s. p. Kuszczy, gdy ks. Malinowski zakończył swe żałobne przemówienie, obecny w tłumie Stanisław Kozłowski zawołał do zebranych: „Koledzy i Koleżanki”. Okrzyk ten został jednak momentalnie zagłuszony pieśnią „Aniol Pański”, którą zaintonował ks. Malinowski, a zebrani podchwycili.

Ponieważ ks. Malinowski zabronił przemawiać nad grobem s. p. Kuszczy, zebrani zaczęli się powoli rozchodzić.

Grupa młodzieży około 30 osób zmawiała się urządzić zebranie przed cmentarzem, lecz zobaczywszy policjanta zaniechała tego i udała się w stronę cmentarza prawosławnego na ulicę Przedmiejską.

Za grupką tą ruszył tłum ludzi w liczbie około 1000 osób. Widząc, że zanoszą się na jakąś demonstrację policjanci weszli w środek zebranych, gdzie przod. Łazarski nawoływał do rozejścia się i zaniechania przemówień.

Tłum jednak rozdzielił się i jedni nawoływali do bicia żydów i pomśczenia zmarłego chrześcijanina, drudzy zaś gdzie przewodził student Suguk nawoływali do spokojnej demon-

strancji przez urządzenie pochodu ulicami miasta.

Zwyciężyły odgłosy radykalniejsze, którym przewodził Alfons Panasiuk.

Tłum falą ruszył w stronę miasta, wrywając sztachety z parkanów i kamienie z bruków ulicy. W ten sposób tłum przeszedł ulicami: Jerozolimską, Brygidzką, pl. Batorego, Dominikańską, Hoovera, Kalucińską, Napoleońską tłukąc szyby w sklepach i mieszkaniach żydowskich oraz bijąc napotykaną po drodze ludność żydowską.

Ekscesy trwały od godz. 18 ej m. 30 do godz. 22 ej i ponawiane były na ulicach miasta przez grupy złożone z kilkunastu kilkadziesiątu osobników, które oderwały się od tłumy głównego bądźto samorzutnie, bądź też w wyniku rozpedzenia przez policję i następnie ponownego zebrania się. Około północy ekscesy przeniosły się za Niemen na przedmieście Grodna.

Pierwsza została zatrzymana Olga Żukowa jeszcze na ul. Jerozolimskiej w chwili wybijania szyb przyczem w rękę trzymała szcztokę i cegłę.

Na ul. Brygidzkiej zatrzymano Możdżera, na ul. Witoldowej Balickiego i t. d.

Oprócz zatrzymanych na gorącym uczynku szereg osób dostało się na ławę oskarżonych na mocy zeznań świadków. W ten sposób przeciwko Kozłowskiemu zeznała Chaja Kopelman, przeciwko Zygmanskiemu Nochim Brałstoccki, zegarmistrz z pl. Batorego, przeciwko D. Jaroszewiczowi Fajwel Klempner.

Przeprowadzone oględziny sklepów i pomieszczeń na terenie m. Grodna wykazały, że po kilkanaście szyb wybito w sklepach i pomieszczeniach 183 właścicieli domów i 85 właścicieli sklepów, przyczem straty z tego tytułu poniesione wynoszą około 30.000 złotych.

Najwięcej szkód poczynionych zostało na ulicy Dominikańskiej i Brygidzkiej, gdzie najczęściej potłuczono wystawowych szyb w sklepach i poniszczono towarów na wystawach sklepowych przyczem sprawy o kradzieże i przywłaszczenie cudzego mienia w czasie ekscesów oraz bezpośrednio po nich, których na terenie miasta było kilkanaście wypadków, skierowane zostały do Sądu Grodzkiego, lub są przedmiotem osobnych dochodzeń.

W śledztwie tylko Panasiuk i Płocki przyznali się do winy pozostali zaś—nie przyznali się. Po odczytaniu aktu oskarżenia przewodniczący rozprawy kolejno zapytywał wszystkich oskarżonych, czy przyznają się do winy i zapytywał o wyjaśnienia.

Pierwszy oskarżony Panasiuk w dobitnych słowach przyznaje się do winy, wyjaśnia, że postanowił pomścić śmierć kolegi.

Na pytania adw. Firstenberga i Lobmana nie odpowiada. Os. Kozłowski nie przyznaje się do winy.

Os. Marcinczyk jak i wszyscy pozostali nie przyznaje się do zarzucanego mu przestępstwa. Jeśli chodzi o ekscesy to pochwała je tylko w tej części, o ile były dziełem kolegów s. p. Kuszczy. Żukowski na pytania adwokatów popierających powództwo cywilne nie odpowiada jak i większość oskarżonych. Zmusza to tych adwokatów do zadawania pytań za pośrednictwem sądu.

Św. Zygmanski przyjechał do

Grodna w sprawach rodzinnych. Należy do BB i „Strzelca”.

Żukowa wyjaśnia, że w tłumie ktoś ją silnie popchnął, to ze złości chwyciła cegielkę i rzuciła w okno.

Możdżer uważa, że przez nieporozumienie został zatrzymany przez przod. Bulata.

Balicki przyznaje, że wybił odruchowo jedną szybę za którą chciał zapłacić.

Bielski wyjaśnia, że na pogrzebie miał chorągiew. Pochwała demonstrację, ale ekscesy i szkody stąd wynikły gani.

Jaroszewicz dostał 2 razy kamieniem i wówczas uderzył jakiegoś żyda głową. Na pytanie prokuratora czy pochwała ekscesy, odpowiada, że jest mu to obojętne. Po przesłuchaniu oskarżonych sąd przystąpił do zbadania personalni świadków i zaprzysiężenia ich.

W dniu wczorajszym zeznało siedmiu świadków policjantów, którzy potwierdzali swoje zeznania wciągnięte do aktu oskarżenia. Reszta świadków będzie zeznała dziś o godz. 9 ej.

Nowa burda w szkole tańców

Awantury w szkołach tańców mają swą smutną historję. Jednak mimo to rzekome „szkoły” nie przestają być „salonem towarzyskim”.

W tych dnach miał miejsce podobny wypadek w nowotwarowej szkole tańców Sokółowskiego przy ul. Bonifater-skiej.

Na tle porachunków osobistych został uderzony nożem w twarz strzelec 76 p. p. Kucharski Feliks przez niejakiego Mankowskiego z ul. Narutowicza. Napastnik przed przybyciem policji zdołał zbiec.

Rannemu strzelcowi pomocy lekarskiej udzielił Szpital Woj-skowy.

Tajemnicze zachorowanie 6 osób

W tych dniach w rodzinie Zamkowa Tobiasza, pl. Batorego Nr. 3 miał miejsce wypadek zachorowania wszystkich członków rodziny w liczbie 6 osób. Objawy tajemniczego zastybnienia były tego rodzaju, że chorzy doznali utraty sił w nogach doznali zawrotów głowy,

owładnęła nimi bezsenność i osłabienie.

Lekarzom udało się chorych przywrócić do zdrowia, przytem nie zdążyli oni stwierdzić przyczyn zachorowania. Nie jest wykluczone, że miało miejsce zatrucie.

—o—

Czyj zegarek

Na chodniku ul. Orzeszkowej znaleziono kieszonkowy zegarek niewiadomego pochodzenia.

Kino APOLLO
Największe arcydzieło carskiej Rosji
reżyserji genialnego rosjanina Turzańskiego p. t.

„Oczy czarne”
już wkrótce.

RESTAURACJA EUROPA

od 1 listopada 1935 r.

Wielki program familijny występy znanego

Baletu UŚMIECH

po powrocie za granicę gdzie występowali w miastach stołecznych.

Dancing towarzyski

Orkiestra powiększona
Ceny kryzysowe

Kradzieże

Na szkodę Nowickiego Józefa ze wsi Jatwież, pow. augustowskiego skradziono z nowobudującego się domu w Grodnie przy ul. Grandzickiej 41 — 2 fastmetrów desek, wartości 92 zł. Kradzieży dokonał Orlicz Wincenty ze wsi Łukawice, gm. Hoża.

— Na szkodę doróżkarza T. Kosmandela, Bazylińska 1 skradziono, uprząż, wartości 17 zł.

Swetry, pulowery, getry skarpety, bieliznę

w wielkim wyborze z nowych transportów znajdziecie tylko w f-mie

HERKULES

Kołdry watowane i na puchu.

Dominikańska 31

Kino Dźwiękowe Brygidzka 2 „LUX” Początek seansów D Z I S od 4-ej

najbardziej oczekiwane Jedyne najpotężniejsze widowisko religijne p. t.

NOC CUDÓW

W nadprogramie: aktualja FOXA

KAWIARNIA-RESTAURACJA „ROYAL”

ul. Horodniczańska 20 Tel. 380

Występy fenomenalnego zespołu BRUSZEWSKICH z mulatką Belly King

Świetna orkiestra jazzowa ARONSON—BEREZOWSKI przygrywa wczasie smacznych obiadów od godz. 14 — 16-tej.

Ceny niskie. Kuchnia pod fachowym kier.

W niedzielę i święta fire o'clock o godz. 19-tej.

Dźwiękowiec Apollo Dominikańsk. 26

Wstęp od 40 gr.

D Z I S!

Długo oczekiwane giganty-czne arcydzieło Z życia dżungli.

Największy obraz dżunglowy z bezrównym Buster Grabbem p. t.

TARZAN NIEUSTRASZONY

Największe napięcie! Ciekawa akcja! Najczulsza miłość!

Nadprogram: aktualja i prze piękny dodatek kolorowy p. t. „Zaginione kurczątko”.



Buster Crabbe

Dźwiękowe-Kino Polonia

Pocztowa 4

Wstęp 40 gr.

UWAGA! Jeżeli szukasz filmu który ma zadowolić twe najwyższe wymagania p. t.

Roześmiane OCZY

z małą Shirley Temple. Żaden słownik świata, nie posiada dostatecznie mocnych i pięknych słów, mogących dosadnie określić czar i potęgę tego filmu. Kolosalny przebój artystyczny dla młodzieży dozwolony

W nadprogramie: aktualności Początek seansów 6—8—10.15

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14

Wstęp od 25 gr.

D Z I S

Wielki podwójny program! Port San Diego W 80 minut naokoło świata

Początek seansów: o 6-ej, w soboty i dni świąteczne od 4-ej.